ROK XV 14 MAJA 1939 NR 19

# ECHA LEŚNE

## Tygodnik ilustrowany



*W Białowieży...*

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.


TREŚĆ NUMERU



## OBRACHUNKI POLSKI i NIEMIEC

Dnia 5 maja wygłosił minister Beck w sejmie mowę na temat ostatnich wydarzeń, które doprowadziły do niebywałego naprężenia w stosunkach międzynarodowych, zmusiły Polskę do powiększenia stanu liczebnego wojska, do obsadzenia niektórych punktów granicy i wywołały wszędzie w Europie nastroje niezwykłego podniecenia. Jakież to były wydarzenia? Były to żądania Niemiec pod adresem Polski. Równocześnie prawie z obsadzeniem Czech, równocześnie z podporządkowaniem swoim wpływom Słowacji, i zajęciem Kłajpedy — Niemcy zwróciły się do Polski z żądaniem oddania Gdańska pod wpływy niemieckie i wcielenia tego miasta do Rzeszy, ponadto zaś o zgodę na wybudowanie przez Pomorze autostrady, wiodącej do Prus Wschodnich i Gdańska.

Żądania te były wypowiedziane w formie niejasnej i nie wiadomo było właściwie, czy Niemcy chcą rokować nad tymi sprawami, czy też żądają od razu zdecydowanej odpowiedzi rządu polskiego. Dopiero po mowie kanclerza Rzeszy, Hitlera, w dniu 28 kwietnia, okazało się, że Niemcy gotowe byłyby rokować w tych sprawach, lecz nie podały ani warunków, ani sposobów tych rokowań. A przecież wiemy, że od pewnego czasu rokowania z Niemcami polegają na jednostronnych żądaniach, stawianych przez Niemcy w formie ultymatywnej. Cóż to za rokowania, które Niemcy prowadziły z Czechosłowacją, z Litwą, a przedtem jeszcze z Austrią? Były to poprostu rozkazy, poparte groźbą użycia siły zbrojnej. Były to zuchwałe noty, obliczone na przestraszenie tych, którzy takie noty odbierają. Polska, oczywiście, nie mogła ani nie chciała zgodzić się na takie rokowania. Minister Beck, imieniem rządu polskiego, w swej mowie sejmowej powiedział, że rząd polski jest gotów rokować o pokój, jeśli będą to rokowania o intencjach pokojowych i jeśli przy tych rokowaniach zostaną zastosowane pokojowe metody postępowania. Rząd polski nie chce wojny z Niemcami, lecz się jej nie boi, tak samo jak nie boi się jej naród polski.

Za tymi oświadczeniami rządu polskiego stoi doświadczenie lat ostatnich. W roku 1934 rząd niemiecki zawarł pakt o nieagresji z rządem polskim na dziesięć lat. Rząd polski uczynił wszystko, aby ułatwić wykonanie tego paktu w duchu obopólnej zgody i wyrozumienia. Niemcy nie chciały tego paktu w takim duchu wykonywać, natomiast pragnęły izolować Polskę, pozbawić ją sprzymierzeńców i w stosownym momencie, zagroziwszy wojną, uzyskać wszystko, czegoby zapragnęli. Polska jednak nie dała się zaskoczyć. W chwili, gdy postępowanie Niemców musiałoby doprowadzić do wojny, gdy gwałcenie traktatów, podpisanych przez rząd niemiecki, groziło równym niebezpieczeństwem Anglii, Francji i Polsce — Anglia podpisała z Polską pakt nowy, gwarantujący, że w chwili niebezpieczeństwa, pośpieszy na pomoc Polsce i nawzajem, Polska zobowiązała się do udzielenia pomocy Anglii. Z chwilą, gdy jedno z tych państw byłoby zagrożone, inne śpieszą mu z pomocą; w konsekwencji wybucha wojna europejska I taka jest dzisiaj sytuacja. Niemcy wiedzą chyba dokładnie, że wojny z wszystkimi państwami, zagrożonymi przez nie, wygrać nie mogą. Mogłyby wygrać, gdyby uderzały na każde państwo z osobna, jak to miało miejsce w marcu 1938, przy uderzeniu na Austrię, a potem na Czechy. Widowisko to nie powtórzy się więcej. Nie ma państw w Europie niesolidarnych, niezłączonych przymierzem odpornym i obronnym.

Niemcy muszą więc wybrać albo metodę układów, albo — wojnę. Po 5 latach rządów narodowego socjalizmu w Niemczech, który był ruchem odwetowym za przegraną światową wojnę, stoimy u punktu wyjścia, który chcieliśmy opuścić dawno, przed laty dwudziestu. Nie udało się. Niemcy przygotowywały się do wojny rewanżowej, przygotowywały się z wszystkich sił, przy natężeniu wszystkich środków, które miały jeszcze do dyspozycji. Niemcy nie chcą pokoju, chyba, że do jego podtrzymania i utrzymania zostaną zmuszone. Niemcy mają wiele jeszcze do powiedzenia, a postępując ostrożnie, mogłyby niewątpliwie uratować pokój i swoją pozycję w Europie. Jednakże zbliżamy się coraz szybciej do punktu, w którym nie będzie już wyboru.

Rząd polski sformułował jasno i ostatecznie swoje stanowisko: nie damy się odepchnąć od Bałtyku, nie damy się pozbawić dostępu do morza. Polskie Pomorze na zawsze polskim pozostanie. Uznajemy niemiecki charakter Gdańska i zgadzamy się na pełną swobodę mieszkańców Gdańska do urządzenia sobie takiego ustroju, jaki uważają za stosowny dla siebie. Lecz prawa polskie w Gdańsku nie mogą zostać naruszone.

Po dwudziestu latach istnienia odbudowanej Rzplitej, po pracy ciężkiej i trudnej, stajemy do egzaminu dziejowego, który ma wykazać, żeśmy przygotowali się starannie do wykonania najpierwszego obowiązku wobec Polski, żeśmy się nauczyli godnie jej bronić.

*Stanisław Domański.*



Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiekbądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatia łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatia ta spotęgowała się, gdy sławne armie państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

...Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armię, którąby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska, tak, by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armia.

Z przemówienia Marszałka Józefa Piłsudskiego na otwarcie Sejmu Ustawodawczego w dniu 10 lutego 1919 r.



*KORNEL MAKUSZYŃSKI*

# List do przyszłych lotników

Chłopcy moi najdrożsi!

Piszę do Was ten list, niezmiernie pilny, bo mam ważną do Was sprawę. Dotąd pisałem dla Was książki, pomienialiśmy się na serca i nie ma na świecie większych przyjaciół, niż Wy i ja. Jestem przeto najpewniejszy, dryblasy moje kochane, że ten list przeczytacie najmniej trzy razy, od początku do końca, a potem od końca do początku, jak gdyby to był list od panienki. Ja wprawdzie mało przypominam panienkę, ale za to list mój będzie pełny miłości.

Słuchajcie, najmilsi urwipołcie! Jest sprawa taka: lotnicy ogłaszają grzmiącym głosem, że Polsce trzeba nowych lotników. Wołają tak: — „Młodości, damy ci skrzydła! Przyjdź do nas, do naszej szkoły, a uczynimy cię zbrojnym ptakiem na służbie Ojczyzny! Przyjdź do nas, a powitamy cię okrzykiem tak radosnym, że liście opadną z drzew!".

O, Boże, co latasz ponad gwiazdami! Czyż może być szczęście większe, niźli skrzydła? I oto te skrzydła najwspanialsze przypniemy do ramion każdemu, co zapragnie być polskim ptakiem. Przyjdź i powiedz głośno: — „Jestem gotowy! Mam serce takie mocne, że można nim gwoździe wbijać w ścianę. Mam oczy takie jak jastrząb. Polakiem jestem i nie boję się nawet czorta ogoniastego. Nauczcie mnie latać!".

Nauczą cię, świetnie cię nauczą, jak z płaskiej ziemi można wylecieć aż do gwiazd. A ja ci, chłopcze mój złoty, przedtem powiem, kim jest lotnik. Powiem ci, jaką wysoką ma szarżę, jaka dumna i cudowna czeka go praca. Będziesz pełnił służbę tak zaszczytną, tak górną, tak bohaterska, że cię ogarnie poczucie szczęścia. Chwała skrzydłom! Radujmy się, chłopcy najdrożsi, żeśmy wzlecieli ponad cmentarze i groby, ponad rozlewisko smętku i zgryzoty, ponad rozjęczaną troskę. Posłuchaj tedy, przyszły żołnierzu skrzydlaty, czym jest lotnik.

Patrzymy: szybuje on pośród obłoków. Czy to zabawa, czy sport, czy igraszka przeraźliwie odważnego człowieka? Nie! To olbrzymia praca i wzniosła praca. Ten śmiały człowiek podwyższa Ojczyznę. To jest jego praca — najszczytniejsza. Ojczyzną jest dzisiaj nie tylko las i woda, ziemia i morze, rojne domy kamienne i białe chałupiny; jest nią zarówno i błękitna ponad nami wysokość, ocean chmur, osiedla gwiazd, zorze wschodnie i zachodnie, czyste i niezmierzone powietrze. Polską jest i to, co jest ponad nami — nasz dach niebieski. A oni, skrzydlaci ludzie, są strażą graniczną, co warkotem śmigieł ogłasza, że polskie jest niebo ponad Polską, a że są żołnierzami, będą bronić tych wysokości do ostatniego tchu. My, w dole, na zapadłych nizinach, możemy spokojnie orać ziemię, siać w

nią zboże, czy wiersze, kuć żelazo i słowo, możemy spać spokojnie po utrudzeniu, bo ci tam, na wysokościach, czuwają bezsenni, jak gdyby nie mieli powiek, i jak zajadłe jastrzębie rzucą się na każdego, co by nam chciał zasłonić słońce, albo pędzić trzodę naszych chmur.

Niech oracz uprawia spokojnie swoją ziemię, bo lotnik krąży ponad nim wysoko i wypatruje i strzeże, aby mu nikt upiornym cieniem nie przesłonił słońca. Odprawia on wartę wieczystą, widząc daleko.

Lotnicy rozumieją, że są najwyżej wysuniętą strażą Ojczyzny, żywym sztandarem jej potęgi i chwały. Nie ulękną się nigdy, nie zawahają. Nie na pokaz walczą z wichrem twarzą w twarz, lecz się po to śmiertelnie z nim zmagają, aby polską chorągiew zatknąć jak najwyżej, gdzieś na samym szczycie świata. Nasi lotnicy rozumieją to i dlatego są wspaniałymi lotnikami. Mogą być policzeni wśród najwspanialszych na ziemi. Wiedzą o jednym: najsroższy trud jest niczym wobec poczucia, że lotnik podnosi świat, że go „pragnie dźwignąć, uszczęśliwić", wydobyć z mroku i skisłych mgieł i że należy do wielkiej, nieśmiertelnej prometejskiej rodziny tych, co pragną, nawet za cenę śmierci, zbliżyć do siebie lądy, zbliżyć do siebie wszystkich ludzi, a świat cały nauczyć miłości. Dlatego lotnik leci przez oceany, z jednego krańca ziemi na drugi. Największe cierpienie nie odstraszyło nigdy jeszcze wielkich męczenników ludzkości, ani tych, co szli przez obłędne drogi, aby znaleźć dla niej nowe ziemie na mieszkanie, ani tych, co chcieli rozproszyć mrok tajemnicy, nękającej wieczyście człowieka. Nie odstraszy ono nigdy i lotnika, co chce zdobyć dla niego tajemnicę przestworzy.

A co my, Polacy, „damy ci za to", odważny lotniku?

Lotnik spełni swój obowiązek, żołnierz karny i wspaniały, i jeżeli będzie trzeba, śmierci zaśmieje się w oczy, ale zwycięży, niemylnie tylko wtedy, kiedy będzie wiedział, że cała jego ziemia patrzy za nim, że go błogosławi, że się nim raduje i że w niego wierzy. Brak wiary gorszy jest dla niego od najsroższej burzy. Skostniała, zimna obojętność gorsza jest od śmierci. Miłości, miłości dla lotników! Wołajmy do nich sercami, wielkim, zespolonym krzykiem serc. A lotnik pod chmurami usłyszy szept najcichszy...

O lotnicy! O, ty chłopcze bystrooki, co będziesz kiedyś lotnikiem! Przyrzekamy wam, że nigdy nie będziecie sami w przestworzach, zagubieni wśród chmur. Nigdy nie będziecie sami wśród burzy, ani wtedy, kiedy was będzie wypatrywało na niebiosach cyklopie oko nieprzyjacielskiego reflektora. Człowiek siwy i mały żak, bogaty i biedaczyna najcichszy, ksiądz i robotnik, poeta i żołnierz, matka i dziecko, wszyscy, wszyscy, co w sobie polską mają duszę, będą z wami. Będzie was gonił radosny krzyk i radosne wołanie. Miłość powszechna, wielka gorąca miłość, będzie wam jak wiatr przychylny, będzie patrzyć za was, jeśli będziecie mieli zmęczone oczy, będzie nad wami czuwała, kiedy będziecie spali, śmiertelnie znużeni. Będziemy tu na zapadłych nizinach sycili w sobie ducha, aby zapłonął niezmiernym ogniem i drogę wam oświecił. Będziemy się modlili, aby odegnać od was burze i nawałnice. Zgodni, zjednoczeni, spleceni uściskami za waszą sprawę, polecimy za wami i zawsze i wszędzie.

Czy słyszysz mnie chłopcze, czy jutro zgłosisz się do lotniczej szkoły? Czy słyszysz mnie ty, co marzysz o tym, aby zostać lotnikiem? My, z nizin i padołów, przyrzekamy ci miłość...

Och, jakże ja chętnie poleciałbym z Wami, lecz nie polecę, bo mam w sercu tyle zgryzot i trosk, a we łbie tyle ciężkich myśli, że mnie żaden samolot nie udźwignie. Cała moja nadzieja w młodych latawcach. Wychowałem już przecie całe pokolenie. Nie wszyscy chłopcy z tych, co czytali moje książki, z tego powodu skapieli, albo im się rozum pomieszał. Są tacy, co ocaleli i są tacy, co będą lotnikami. Może się zjawi kiedy u mnie podchorążak z lotniczej szkoły, pierwszym swoim lotem upojony i opowie mi o wszystkim, a ja to opiszę. Na wszelki wypadek uśmiecham się do każdego z nich.

Straszne hrabie są ci podchorążacy z lotniczej szkoły. Bez motoru do takiego nie przystępuj. Co roku przed świętami zjawiają się na ulicach Warszawy podchorążowie różnych broni. Kroczy więc piechota z wielką godnością: już jeden mędrzec zauważył, że kiedy listonosz ma wolną niedzielę, wtedy udaje się na długą przechadzkę. Podchorążowie artylerii stąpają tak ciężko, że ziemia jęczy i tynk opada ze zmurszałych warszawskich domów, jakby sama artyleria waliła przez ulice. Kawaleria pląsa po nich lekkim krokiem, wlokąc szabliska, jak kometa ogon, a płaszcz kawaleryjskiego podchorążego jest tak długi, jak tren koronacyjnej sukni.

Lecz oto zbliża się pan podchorąży-lotnik! — „Orły z drogi, sępy z drogi!" — Tylko panny mogą zostać...

Pan podchorąży nie ma skrzydeł u ramion, ale tak się nosi, jak gdyby je miał złożone pod mundurem. Na wszystko patrzy z góry, bo do tego przywykł. Gada głośno, bo musi przecież przekrzyczeć silnik. Straszliwie jest elegancki, bo jest „błękitnym chłopcem". Oczy ma najczęściej niebieskie, bo wyprane w błękicie, a takie jastrzębie, że w największym tłumie i z największej odległości wypatrzy dziewicę, tak smukłą, jak maszt na lotnisku. A co najdziwniejsze, że się taki latający chłopiec cudownie uśmiecha. Skąd, szelma, wziął ten uśmiech? Na ziemi go nie znaleźć... Zerwał go, urwiśmieszek, na słonecznym drzewie, na wysokim niebie.

„Szkoła" jest to słowo poważne, surowe i milczące a szkoła lotnicza jest słowem radosnym. Sala wykładowa skrzydlatych chłopców jest bardzo wysoka, bo pułapem jej jest niebo, bardzo jest szeroka: jak cały świat. Lotniczek, gdyby tylko mógł, to by zwiał na najbliższą chmurę. Wesoło im tam i radośnie, bo szeroko i jasno. Tyle w niej powietrza i tyle słonecznego blasku, ile go jest na bożej ziemi. I wiele jest w niej miłości. Pan profesor — stary ptak z orłowej rodziny — kocha swoje pisklęta i z drżeniem serca patrzy, jak próbują one skrzydeł.

Ze słonecznej tej szkoły tłumy orłów latają już w przestworzach. O dajże to, Panie Boże — orle, co latasz ponad światem — aby z niej niepoliczone wylatywały roje, bo ich trzeba coraz to więcej i więcej.

Na sto tysięcy beczek benzyny i milion baniek oliwy! Zjawcie się tłumnie, całą gromadą, niepoliczoną gromadą. A kiedy wy zostaniecie lotnikami, nie radziłbym żadnemu czortowi włazić na polskie niebo, bo jeszcze prędzej stamtąd zleci, niż przyleciał. Cześć!

# Lasy b. Królestwa Kongresowego pod okupacją niemiecką

III.

PRÓBA STATYSTYKI

W żywych wciąż wspomnieniach z czasów okupacji niemieckiej w Królestwie górują zawsze dwa motywy: stan aprowizacyjny kraju i rekwizycja. I w istocie nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Wojna posiada swoje nieubłagane prawa i nieuniknione konsekwencje i żadna, najlepiej nawet wyekwipowana armia walcząca nie może się całkiem wyrzec rekwizycji. Jest to sprawa tak jasna i prosta, że nikt poważniej nie kwestionuje jej słuszności, ale tak rzucająca się w oczy ostrość wspomnień rekwizycyj okupacyjnych tłumaczy się ich rozmiarami i zasięgiem na naszym terenie nieznanym. Teza gen. Sauberzweiga („dla Naczelnego Wodza znaczy więcej życie jednego Niemca w polu i utrzymanie jakiegokolwiek Niemca w Niemczech niż cała ludność okupowanego kraju") była zbyt paradoksalna, aby miała stać się wytyczną dla pracy władz okupacyjnych, charakteryzuje jednak dobitnie nastawienie niektórych kół wojskowych niemieckich.

Instytucją, która najbardziej wzięła sobie do serca słowa gen Sauberzweiga była wspominana tu już Centrala Surowców wojennych. Powołana ona została do życia dn. 14.VIII.1915 r. z zadaniem „zmobilizowania surowców, półfabrykatów i gotowych fabrykatów celem pokrycia zapotrzebowania armii, marynarki wojennej, tudzież przemysłu ojczyzny". Dla wykonania tych zadań miała Centrala: 1) zabezpieczyć zapasy, przy największej oszczędności finansów państwa, 2) wielkie zapasy wywłaszczać, małe natomiast kupować, 3) uwzględniać potrzeby ludności cywilnej tylko w najbardziej naglących wypadkach. Obowiązkiem Centrali było również opracowywanie projektów wszelkich przepisów, dotyczących rekwizycji, konfiskat itp. We wspomnieniach ludności Królestwa upamiętniła się działalność Centrali głównie na odcinku rekwizycji metali. Nic w tym dziwnego, bo w każdym niemal domu coś zabierano, choćby klamki od drzwi, a w każdym miasteczku rekwirowano, lub próbowano rekwirować dzwony kościelne czy metalowe pokrycia dachów, my tu jednak zająć się musimy mniej efektowną stroną działalności pp. Schodera i Mamloka: pracą wydziału leśnego.

Wspominałam już pokrótce, że rozporządzenie Gen. Gubernatora z dnia 15 października 1915 r. postanawiało rekwizycję zapasów drzewa znajdującego się w tartakach, oraz na składach stałych i i pływających. Odnosiło się to jednak tylko do niektórych gatunków drzewa. Wkrótce jednak, bo już dnia 7 marca 1916 r. rozszerzono poważnie zakres rekwizycji celem „zastąpienia dowozu drzewa amerykańskiego i afrykańskiego", uniemożliwionego wskutek blokady. Dlatego też rekwizycja ograniczała się początkowo tylko do tych gatunków, których nie mogły dostarczyć lasy bezpośrednio przez okupantów eksploatowane. Na podstawie tych rozporządzeń Centrala Surowców Wojennych wywiozła pod koniec 1917 r.: 219.627 metrów sześc. drzewa. W tym:

50 984 — drzewa szlachetnego,
141 063 — drzewa na papier,
27 580 — innych gatunków.

W miarę czasu jednak zakres rekwizycji rozszerza się coraz bardziej. Rozporządzenie gen. gubernatora z 28 sierpnia 1917 r. postanawiało, że „każdy właściciel majątku leśnego, posiadający więcej niż 25 hektarów lasu obowiązany jest oddać do dyspozycji, na żądanie odnośnego Szefa powiatu z każdego hektara używanego, zadrzewionego obszaru, 3 metry kubiczne grubego drzewa opałowego, prawidłowo obrobionego i ponumerowanego". Rzecz prosta, że zwolnieni byli od tego obowiązku właściciele, których lasy były pod bezpośrednim zarządem władz wojskowych. Za drzewo to ustalono ceny w granicach: 4 — 9 marek za metr drzewa szczapowego i 3 — marek za metr okrąglaków. Ogólnej ilości osiągniętego tą drogą drzewa nie udało mi się ustalić. Podkreślić tu jednak trzeba że w danym wypadku postanowienia konwencji haskiej zostały w pełni zastosowane i drzewa zajętego na podstawie omawianego rozporządzenia nie wywieziono z Królestwa, lecz zużyto na potrzeby wojska okupacyjnego.

Obliczenia pełnej ilości strat lasów Królestwa jest niestety sprawą niezmiernie trudną, zwłaszcza, że nawet obliczenia niemieckie nie są całkowicie ścisłe. Nie ujawniono np. w statystykach wielkości wyrębów na potrzeby frontu, gdy przebiegał on przez terytorium Kongresówki, a nie były to ilości drobne. Materiały, na których się opierałam nie pozwoliły również na ścisłe zestawienie wywozu do Niemiec jaki przeprowadzała Centrala Surowców Wojennych do 1 października 1916 r. W każdym bądź razie poniższe cyfry ilustrują dostatecznie jak w miarę czasu wzmagała się jej działalność. Centrala wywiozła:

W czasie od 1.X. 1916 r. do 31.III. 1917 r. 38.647 mtr. sześc.

W czasie od 1.IV.1917 r. do 30.IX. 1917 r. 132.232 mtr. sześc.

W czasie od 1.X.1917 r. do 1.IV. 1918 r. 184.691 mtr. sześc.

W czasie od 1.IV.1918 r. do 30.IX. 1918 r. 980.333 mtr. sześc.

Czyli łącznie od 1.X.1916 r. do 30.IX. 1918 r. — 1.335.903 mtr. sześć.

Bardziej imponująco przedstawia się wyrąb w lasach państwowych przez władze okupacyjne. Wynosił on na podstawie sprawozdań Szefa Zarządu Cywilnego:

W czasie od 1.X.1915 r. do 31.XII. 1915 r. 661.324 mtr. sześc.

W czasie od 1.I.1916 r. do 31.III. 1916 r. 531.565 mtr. sześc.

W czasie od 1.IV.1916 r. do 30.VI. 1916 r. 559.520 mtr. sześc.

W czasie od 1.VII.1916 r. do 30.IX.1916 r. 256.495 mtr. sześc.

Czyli łącznie: 2,008,904 m. sześc.

Do następnego okresu służyć nam mogą jako ilustracja sprawozdania gen. Beselera do cesarza Wilhelma II. Według jego relacji wyrąbano w administrowanych przezeń lasach:

W czasie od 1.X.1916 r. do 31.III. 1917 r. 1.314.477 mtr. sześc.

W czasie od 1.IV.1917 r. do 31.IX. 1917 r. 1,548.870 mtr. sześc.

W czasie od 1.X.1917 r. do 31.III. 1918 r. 823.661 mtr. sześc.

W czasie od 1.IV.1918 r. do 30.IX. 1918 r. 2,189.000 mtr. sześć.

Potrzeby zarządu i wojska okupacyjnego były oczywiście mniejsze niż wyrąb i rekwizycja i, jak wynika z raportów gen. Beselera, wywieziono do Niemiec w okresie od 1.X.1916 r. do 30.IX.1918 r.: 5,710.791 metrów sześc.

Tylko na podstawie drobiazgowych wyliczeń udałoby się może ustalić, ile drzewa sprzedał Zarząd Cywilny prywatnym przedsiębiorcom niemieckim, faktem jest jednak, że w pewnych okresach musiał on być znaczny. Sprawozdanie Szefa tegoż Zarządu za czas od 1.X.1917 r. do 31.III.1918 r. przyznaje, że władze okupacyjne uzyskały tą drogą 14,794,951 mk. 60 f. czystego zysku.

Przytoczone tu cyfry, będące powtórzeniem, względnie podsumowaniem zestawień niemieckich nie mogą być posądzane o stronniczość na niekorzyść władz okupacyjnych. Nie dają też one pełnego obrazu strat jakie poniosła, okupowana przez Niemców część Królestwa, zwłaszcza jeśli chodzi o lasy prywatne, widać z nich jednak wyraźnie jak wielką daninę, złożyły lasy polskie na rzecz wojny światowej. A przecież nic w całym tym szkicu nie powiedziano nawet o innych częściach zaboru rosyjskiego, a więc o okupacji austriackiej czy strasznie niszczonych lasach Ober-Ostu.

Metody jakimi starano się wyciągnąć z Polski potrzebne zapasy nie były, jak to widzieliśmy wyżej, zbyt „łagodne". Wydaje się jednak pewne, mimo fragmentaryczności danych, jakimi rozporządzałam, że nie potrafiły ziścić spodziewanych nadziei. Ograniczone były wprawdzie zasoby naszego kraju, ale i metody nie zawsze były najszczęśliwsze dla eksploatatorów. I, jak słowa sprawiedliwej oceny oddać musieliśmy niektórym leśnikom zarządu okupacyjnego, których troską napawała przyszłość naszych lasów, tak nie mniej słuszne wyrazy potępienia za dewastację lasów Królestwa skierować musimy głównie pod adresem przedsiębiorców, którzy stanęli ochotnie do usług Generał - Gubernatorstwa.

*mgr. Halina Jabłońska*

# MCHY



*Mchy stanowią bardzo ważny składnik runa leśnego i odgrywają dużą rolę w życiu lasu. Dostarczają one glebie leśnej materiałów próchnicznych, powstających z obumierających części łodyżek.*

*Dzięki temu, że mchy mają zdolność pochłaniania wilgoci pochodzącej z opadów atmosferycznych, przyczyniają się do utrzymania wilgoci w glebie. Powłoka mchów zabezpiecza powierzchnię gleby od wysuszenia przez słońce i wiatr i przeciwdziała ubijaniu się gleby od deszczu. W lasach zaś górskich, kobierce mchu nie dopuszczają do zmycia przez śnieg i deszcz, cennej tam bardzo warstwy próchnicy i gleby. W mchach żyje wiele zwierząt, jak robaki, owady, ślimaki i inne, które spulchniają ziemię i wzbogacają próchnicę, przetwarzając szczątki roślinne.*

*Dużą też rolę odgrywają mchy przy kiełkowaniu nasion drzew. Wśród wilgotnych warstw mchu nasiona łatwiej kiełkują.*

*Dzięki wielkiej odporności na wysychanie i małym wymaganiom życiowym, mchy mogą przystosować się do najrozmaitszych typów podłoża i do różnych warunków atmosferycznych — są one roślinami występującymi na całej kuli ziemskiej, począwszy od tundr kończąc na lasach podzwrotnikowych.*

*W różnych jednak środowiskach występują inne zespoły mchów. Inne mchy mamy na wydmach i w suchych lasach sosnowych, inne w miejscach mokrych i zabagnionych, inne znowuż w lasach liściastych, wreszcie jeszcze inne gatunki mchów porastają drzewa i skały.*

*J. Jarmolińska*



LEO A. LUTTRINGER, JR.

# DRAMATY PUSZCZY*)

Niedawno temu pewien funkcjonariusz ochrony zwierzyny w Pennsylvanii, przeprowadzając inspekcję rezerwatu zwierzyny, natrafił na tragiczną scenę — łanię z głowę wciśniętą w dziuplę dużego drzewa, padłą z głodu. Doświadczonemu i rozumnemu urzędnikowi obraz ten — nie należący zresztą do niezwykłych — potwierdził raz jeszcze to, o czym wiedział oddawna, że w puszczy tragedia i śmierć czyhają na nieszczęśliwych, nieostrożnych i słabych; że w całej naturze odgrywa się bez przerwy dramat życia i śmierci, zupełnie tak, jak w zamieszkałych przez człowieka miastach, wsiach i osadach.

Nie trudno było urzędnikowi ochrony, obeznanemu z obyczajami puszczy, zrekonstruować przebieg tragedii. Jasnym było, że łanię, zwierzę młode i zdrowe, zachęciła do włożenia głowy w dolną, szeroką część dziupli, obecność w niej jakichś smakowitych paproci i porostów, wyrastających z wilgotnego próchna na dnie. Zaskoczona, czy przestraszona podczas jedzenia, nerwowe zwierzę uczyniło to, co leży w jego naturze — podniosło łeb tak szybko i z taką energią, że wbiło go jak klin w górną wąską część dziupli. Nie mogąc, pomimo wysiłków, uwolnić łba z potrzasku, dzielne, ale nieszczęśliwe zwierzę zginęło z głodu.

Wypadek niezwykły? Tak jest, ale tylko, jeżeli chodzi o okoliczności. Tylko scena i dekoracje stwarzają niezwykłość dramatu; wynik jest zawsze ten sam: nagła lub powolna śmierć zwierzęcia, ptaka, ryby, czy owada. Dekoracja może być inna, jak się o tym przekonał pewien maszynista kolejowy, wyglądając pewnego popołudnia przez okienko swej pędzącej lokomotywy. Uważne jego oczy zdążyły zauważyć dużego jelenia, wiszącego głową na dół na płocie, chroniącym tor od śniegu tak, jakgdyby zawisł nogą na jego górnej części. Po zbadaniu okazało się, że właśnie taka sytuacja miała miejsce. Zwierzę mogło doskonale przeszkoczyć ośmiostopowy płot, ale właśnie w tym wypadku skok się nie udał. Zabrakło około dwunastu cali — to wystarczyło, aby spowodować śmierć.

Albo smutny los owego czarnego niedźwiedzia, którego znaleziono powieszonego na niewielkim klonie w stanie Pensylvania. Po zbadaniu sprawy okazało się, że zwierzę nastąpiło na pułapkę na lisy i usiłując uwolnić się od niej zrobiło to, co robi instynktownie niedźwiedź w niebezpieczeństwie: wlazło na drzewo. Tylko, że na to, aby niedźwiedź mógł bezpiecznie wleźć na drzewo i przebywać na nim, musi mieć tylne nogi swobodne, a ten nieszczęśnik, nie mo-



*) Z czasopisma „American Forests" z listopada 1938 r.

gąc się posługiwać jedną nogą, unieruchomioną w pułapce, osunął się i spadł, zaczepiając po drodze głową o kąt, utworzony przez dwie gałęzie. Rezultat? Złamany kark i śmierć.

Niedawno funkcjonariusz ochrony zwierzyny złożył raport o koźle, powieszonym za szyję w dużej szczelinie wysokiego pieńka. Okazało się, że sól dla zwierząt była umieszczona dość wysoko na pniu, tak, że zwierzę, by się do niej dostać musiało wspiąć się na tylne nogi. Poślizgnięcie się, upadek —przy którym szyja całym ciężarem ciała została wciśnięta w szczelinę — i oto pułapka, z której biedny koziołek nie zdołał się oswobodzić. Sekcja wykazała śmierć z powodu uszkodzenia szyi oraz głodu

Przypadkowe tragedie, jak wyżej opisane, chociaż posiadają więcej elementu dramatycznego przez niezwykłość wypadku i dekoracji, nie grają jednak tak wielkiej roli w śmiertelności zwierzyny, jak możnaby się spodziewać po bezlitosnej i niekończącej się nigdy walce o egzystencję, toczącej się bez przerwy w lasach i na polach.

*C. d. n.*



# OGRODZENIA PASTERSKIE NA HUCULSZCZYŹNIE

*Konstrukcja przęseł płotu z woryni, Hołowy, pow. Kosów.*

Z chwili obecnej na Huculszczyźnie znajdujemy wszystkie prawie odmiany ogrodzeń, znane nam z gospodarki nizinnej, a więc mury z kamieni, parkan z desek, sztachety różnych rodzajów, ogrodzenia z drutu, płoty plecione, płot z woryni (woryna = belka świerkowa długa na 6 toporzysk), i zasieki (dinnyci). Większość wymienionych wyżej rodzajów ogrodzeń spotykamy w ośrodkach o charakterze mieszanym rolniczo-pasterskim, jak Żabie, Jaworów, Szeszory razem z innymi, przywiezionymi tam elementami cywilizacji nizinnej.

Ogrodzenia pasterskie, związane ściśle z wykonywaniem zawodu pasterskiego, obejmują trzy ostatnie z wymienionych przez nas odmian. Płot z woryni (patrz zdjęcie) stanowi, być może, najbardziej charakterystyczny motyw pejzażu huculskiego.

Na pierwszy rzut oka uderza falistość linii, którymi ciągną się płoty z woryni. Służą one bowiem nie tylko do wyznaczania granic posiadania, ale przede wszystkim do oddzielenia od siebie łąk użytkowanych w rozmaity sposób; idą więc wzdłuż krętych linii, dzielących różne rodzaje traw.

Najpierw hucuł ogradza swój grunt płotem z woryni naokoło. Potem przystępuje do wewnętrznego podziału swego gruntu; oddziela pastwiska (tółoky) od łąk sianokośnych (carynek). Na pastwisko przeznacza grunta niezdatne do koszenia, porosłe lasem, strome lub kamieniste. Następnie oddziela płotem z woryni łąki sianokośne zwyczajne od t. zw. otawienok czyli łąk żyźniejszych, które można dwa razy do roku kosić. Po tym następuje podział wedle rodzajów bydła (marżyny). Wydziela się osobne carynki dla krów, wołów, koni, owiec i cieląt. Wszystkie wspomniane carynki, ogrodzone płotem z woryni, są sianokośne. Bydło (marżyna) na nich tylko zimuje, gdzie każde stado z osobna zjada przygotowane dlań siano w stogach. A także marżyna pasie się na carynkach jakiś czas na wiosnę, zanim wyruszy w połoniny i jesienią po powrocie z połonin. Rzecz prosta znaczna ilość i długość ogrodzeń, wznoszonych z drzewa nieimpregnowanego pochłania corocznie znaczne ilości drzewa.

Mówiąc o rozmieszczeniu płotu

z woryni, dodać musimy, że towarzyszy on przede wszystkim osiedlom i gospodarce na carynkach poniżej lasów. Powyżej linii lasów płoty z woryni towarzyszą przede wszystkim gospodarce zimarkowej (tymczasowe osiedla na połoninach). Tak np. na połoninach Łudowańskich między Żukawycią i Babą Łudawą ogrodzenia z woryni widzimy w dwóch miejscach dookoła zimarek. W latach powojennych na połoninach dalszych płot z woryni znalazł poważnego współzawodnika w ogrodzeniu z drutu kolczastego, którego niezmierzone zapasy pozostawiła w Karpatach wojna światowa.

Płot z woryni jest typem ogrodzenia najbardziej charakterystycznym dla Huculszczyzny i ogrodzeń tego rodzaju nie znajdujemy w Polsce nigdzie poza jej obrębem. Poza granicami Polski spotykamy go na terytorium huculskim po drugiej stronie Karpat. W ten sposób ogrodzenie takie zdaje się być ściśle związane z gospodarką pasterską. Związek ten staje się oczywisty, gdy przyjrzymy się bliżej osobliwościom tego ogrodzenia.

Płot z woryni składa się z ruchomych przęseł, biegnących zygzakiem, z których każde może być w ciągu niespełna minuty rozebrane, dając przejście koniom i bydłu. Ta właściwość płotu z woryni odpowiada całkowicie potrzebom pasterstwa, rozbitego na małe gospodarstwa indywidualne. Oddzielenie od siebie stad i gruntów o różnym przeznaczeniu, zabezpieczenie łąk koszonych od pasących się dookoła stad, zróżniczkowanie przeznaczenia użytkowego powierzchni pasterskiej wymaga znacznej ilości mocnych ogrodzeń. Wedle słów Jury Tafijczuka z Jasieniowa Górnego (pow. Kosów): „Płot — to pastuch, ani owca ani krowa przez niego nie przejdzie; na nizinach trzeba bydło samemu pilnować, a u nas płot pilnuje". Z drugiej jednak strony, ogrodzenia te nie mogą być całkowicie nieprzepuszczalne, ponieważ wówczas przepęd stad, pasących się, jak wiadomo, w ciągu roku na kilku rozmaitych częściach gospodarstwa, oraz tak rozpowszechniona na Huculszczyźnie komunikacja konna natrafiałyby na niepokonane trudności. Płot z woryni, dający w każdym miejscu możność przejazdu i przepędu, a jednocześnie stanowiący niepokonaną przeszkodę dla wszystkich zwierząt pasterskich, odpowiada omówionym wyżej wymaganiom gospodarskim.

Ścieżki pasterskie biegną swobodnie przez płoty z woryni. Dla idących pieszo, dzięki swej ażurowej budowie, nie stanowią one żadnej przeszkody.

Płot z woryni byłby niepraktyczny jako ogrodzenie gruntów ornych. Jego zygzakowaty układ zajmowałby zbyt wiele miejsca. Dlatego zapewne ogrodzeń tego rodzaju nie spotykamy nigdzie pośród gruntów ornych lub ogrodów. Przy podziale obszarów pasterskich użycie płotu z woryni nie powoduje żadnej straty miejsca. Patrząc na faliste linie płotów z woryni nie dostrzegamy w nich nigdzie prawie form prostkątnych. Pochodzi to stąd, że podział na prostokąty jest właściwy gruntom ornym, rozpadającym się w naturalny sposób na prostokątne zagony, dzięki technicznym wymaganiom uprawy. W gospodarstwach huculskich, pozbawionych gruntów ornych, linie ogrodzeń, oddzielających obszary gospodarskie o odmiennym przeznaczeniu nie mają form prostokątnych. Nawet nieliczne uprawy kartofli, zwykle znajdujące się poza obrębem ogrodu, okalającego dom mieszkalny, są zazwyczaj otoczone ogrodzeniem o formach kolistych.

*St. Cettowicz*

*Górska droga (płaj) i stogi siana w opłotach, Hołowy, pow. Kosów.*







# ŻBIK

Śmiało rzec można, że głucho i cicho jest o żbiku w Polsce. Nie widać go dziś na pokotach myśliwskich. Dalekiego krewnego żbika, domowego kota, który źle karmiony porzucił dom, i poszedł w las i tam zdziczał, biorą często za żbika. Żbik jednak przewyższa kota domowego swymi rozmiarami, jak też siłą, poza tym ogon ma gruby, o puszystym włosie, tępo zakończony, gdy tymczasem u zdziczałych kotów domowych ogon jest cienki i szpiczasto zakończony. Żbik jest już, niestety, rzadko spotykanym gościem naszych lasów. Trzyma się on jeszcze w Karpatach, łącznie z Podgórzem i na Pokuciu. Lubi ukrywać się w rozpadlinach skalnych oraz w jak najgęstszych, odludnych i niedostępnych lasach szpilkowych, gdzie zamieszkuje chętnie nory lisie lub borsucze albo też gnieździ się w wydrążeniach starych drzew.

Jan, doświadczony strażnik łowiecki Towarzystwa Lisowieckiego, dzierżawiącego ogromne rewiry u stóp Stryjskiego Beskidu, taki zdaje raport:

„Tylko w Dubowem, gdzie knieja przydrożna,
Napewne zwierza otropić już można:
Jest dwa niedźwiedzie, jest wielgi i mały,
Trzynaście dzików i żbik okazały".[1]

Najdawniejszy ślad pobytu dzikich kotów czyli żbików w Polsce, znajdujemy u Święcickiego: Topographia Masoviae, Warszawa, 1634, gdzie jest wzmianka, że się w lesie Skwa — pokazują. To samo powtórzył Gabriel Rzączyński w swojej „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae...", Sandomierz 1721.

Żbik jest drapieżnikiem, pędzącym żywot nocny, a pokarm jego stanowią myszy, szczury, susły, wiewiórki, chomiki, łasice, gronostaje, tchórze, kuny, głuszce, cietrzewie, jarząbki, bażanty i inne. Nawiedza także kurniki i gołębniki. Żbik nie gardzi też królikiem, zającziem, ani młodą sarną, jeleniem czy kozicą, na którą zaczajony na gałęzi, wskakuje jednym susem, strając się przegryźć jej tętnicę lub rozszarpać gardło. Jeśli skok swój źle obliczy i nie dosięgnie zdobyczy, nie ponawia napadu, tylko cofa się, czekając na nową ofiarę. Zaszywa się też często w gęste trzciny nad stawami, z których, prócz kaczek, wyławia także ryby pozostałe w mule po wyschnięciu wody. Jako zwierzę płochliwe, czyni swe krwawe napady tylko wtedy, kiedy czuje się bezpieczny.

Jako zwierzę łowne jest trudny do podejścia, gdyż posiada doskonale rozwinięty słuch i wzrok, a postrzelony ma odwagę atakować z furią człowieka, skacząc mu na piersi. Epizody takie kończą się zmiennym szczęściem dla nieostrożnego myśliwego.

Brehm cytuje wypadek, któremu uległ gajowy, wypłaszając w pojedynkę żbika z dziupli. Rozwścieczony drapieżnik, jakby szałem opętany, skoczył mu na plecy i tak zmasakrował kark i szyję oraz twarz, że nieszczęśliwiec tego samego dnia zmarł wśród straszliwych mąk.

Cornisch opowiada ciekawą przygodę Karola Saint Johna, znającego doskonale zwyczaje żbika szkockiego. Oto przedzierając się przez skaliste miejsca wpadł po kolana w mech i jałowiec nawpół przegniły. Nagle z pod nóg wyrwał mu się nadeptany żbik z naje-

żonym włosem. John natychmiast puścił za nim trzy małe psy terriery, które miał przy sobie, a te zapędziły żbika na wystającą skałę, gdzie drapieżnik, czując się bezpieczny, zaczął furczeć i prychać, zupełnie jak kot domowy. John, nie mając broni, wziął dużą gałęź i nią usiłował spędzić żbika z zajmowanego stanowiska. Wówczas rozsrożony zwierz skoczył ponad psami prosto w jego twarz i gdyby nie to, że udało mu się uderzyć żbika gałęzią w skoku i przełamać mu kręgosłup, byłby niewątpliwie ciężko odczuł ten atak. Rozpaczliwie broniącego się żbika pokonały psy przy pomocy Johna.

O złości i drapieżności żbika krążą w Anglii legendy. Jedna z nich mówi, że pewien człowiek spotkał żbika w lesie; rozpoczęła się walka, zakończona kapitulacją człowieka, który goniony przez żbika, skrył się w kościele. Kot i człowiek byli ciężko pokaleczeni, tak że obaj postradali życie. W kościele tym ponoć miał znajdować się obraz, przedstawiający to całe zdarzenie.

Żbik napastowany przez psa staje z nim często do zwycięskiego pojedynku; pluje i parska, starając się chwycić mordę psa w swe pazury i wydrzeć oczy. Zaatakowany zaś przez przeważające siły, ucieka — niezbyt prędko zresztą— na drzewo, po którym łazi z wielką zrecznością i pewniej, niż po ziemi. Tu wśród konarów czuje się całkiem bezpieczny. Zastrzelony jednak na drzewie, częstokroć tak głęboko pazury w drzewo wpuści, że go tyką zrzucać trzeba.[2]). Skoro jednak po strzale spadnie z drzewa, należy mieć się na ostrożności, podchodząc doń, gdyż zaczaja się, a potem w dogodnym momencie okropnie kaleczy człowieka.

Samica żbika, mniejsza niż samiec, wydaje w maju na świat 4 do 6 młodych, ślepych, karmiąc je sama, w ukryciu przed samcem, który w swej krwiożerczości nie oszczędza nawet własnych dzieci. Morduje bowiem z upodobaniem, nie będąc zgoła głodnym. Gdy młode przejrzą, troskliwa matka znosi im myszy, aż same zaczną łazić po konarach, polować i zdobywać sobie pożywienie. Wówczas wyrzekają się matki. Żbik, poza ruja, pędzi żywot samotny.

Ubarwienie gęstej i długiej szerści żbika jest ciemno-popielate, niekiedy brunatno-szare. Wzdłuż grzbietu przechodzi czarna pręga aż do głowy, sama zaś głowa jest pokrajana podłużnymi czarnymi pasami, jak u tygrysa; ogon jest obrączkowany w formie czarnych kółek, a sam koniec czarny. Futerko żbika jest poszukiwane w handlu i drogo płacone, zwłaszcza czarne odmiany. Ongiś futra te miały być lepsze, niż słynące z dobroci futra bobrów litewskich.

Jakkolwiek żbik czyni w zwierzostanie dotkliwe szkody, to jednak ze względu na tępienie wielkich ilości myszy, uważa się go za zwierzę pożyteczne, a chcąc go przy tym ochronić od wymarcia, polska ustawa łowiecka wzięła go w opiekę, wyznaczając nań ośmiomiesięczny czas ochrony, tj. od lutego do września włącznie. Dawniej polowano nań z naganką lub chwytano go w żelaza denkowe, dzisiejsza jednak ustawa zabrania całkowicie zakładania samołówek na żbika.

Ponieważ żbik w Polsce nie był nigdy zwierzęciem pospolitym i specjalnie nań polowań nie urządzano, przeto i język łowiecki w odniesieniu do żbika ma skromny zapas wyrażeń. Oto one: m a r c o w a n i e (c i e c z k a) — czas popędu płciowego; m a r c o w a ć (c i e k a ć s i e) — zaspakajać popęd płciowy; f a r b a: krew; k ę s y (z a j a d y) — zęby; k o c u r (k o c z u r) — dorosły samiec; k o t k a — dorosła samica; m l a s k a ć (m ł a s k a ć, m l a s z c z e ć, m l a s k o t a ć) — wydawać głos; p o m i a t a ć — wydawać płód, s z n u r o w a ć — iść wolno; ś l e p i a — oczy.

Przejdźmy skolei do żbika chowanego w niewoli. Wysiłek w tym kierunku napotyka na znaczne trudności: karmiony mięsem zapada łatwo na zdrowiu i ginie. Dochowanie się potomstwa należy do wielkich wyjątków które jednakże miały miejsce — według Brehma — we wrocławskim i düsseldorfskim zwierzyńcu.



Wielki nasz przyrodnik, uczony o światowej sławie, Stanisław Konstanty z Siemuszowej Pietruski, hodowca różnych zwierząt w swym zwierzyńcu — menażerii w Podhorodcach pod Stryjem, tak pisze o żbiku, którego też trzymał:

„W roku 1841 posiadałem przez dwie niedziele starego dzikiego kocura (samca), którego kobieta wiejska w styczniu, podczas śnieżnej, zawalnej zimy na strychu swojej chałupy następującym sposobem ułowiła. O 4 godzinie zrana obudziły ją kury, trzepiące się i krzyczące na strychu; rozumiejąc, że się tchórz zakrada, wybiegła z kijem w ręku, lecz zobaczywszy po ciemku coś daleko większego, nie wiele myśląc, tak dobrze w łeb maczugą ugodziła, że się aż przewróciło; poczem narobiwszy hałasu, przybiegli natychmiast mąż, dzieci, słudzy i przygłuszonego kota dzikiego złapawszy i związawszy, do mnie przynieśli. Trzymałem go przez dwie niedziele na łańcuszku, jadł mięso, pił mleko, ale był zawsze dziki i zły, prykając skakał do ócz ludziom, a że był bardzo zbity, zginął w 14 dni po ułowieniu“.

Z dość licznych stosunkowo w Polsce ogrodów zoologicznych, jedynie Zwierzyniec Krakowski w Lesie Wolskim posiada piękny okaz żbika-samicy. I oto ze żbikiem tym zrobiono ciekawe doświadczenie.

Dodano mu do towarzystwa kota domowego — samca, o maści podobnej całkiem do ubarwienia żbika. Między żbiczycą, a kocurem zawiązała się rychło przyjaźń, która przeszła w miłość. a owocem jej były dwa młode żbiki — mieszańce. Jednego zagryzła matka, a drugi trzymany w oddzielnym zamknięciu wychował się i oswoił.

*Józef Wł. Kobylański.*

BIBLIOGRAFIA


[1]) Zygmunt Pietruski: Dzień Lisowczyka, Lwów, 1887, str. 17.

[2]) X. Krzysztof Kluk: Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo. Warszawa, 1779, str. 332.

[3]) Stanisław Pietruski: Historia naturalna zwierząt ssących, dzikich galicyjskich, Lwów, 1853, str. 52.

# Znaczenie lasów podwarszawskich



*Korę użyto na opał.*

Każda gospodarka, więc i leśna ma za zadanie przynoszenie dochodów.

Ciągle się mówi i słyszy — „wzmóc dochodowość lasów". Każą nam z budżetu skreślić tę, lub inną pozycję rozchodową, mniej lub więcej potrzebną ze względów oszczędnościowych. Wniosek upraw wraca po zatwierdzeniu do wykonania, skurtyzowany — niejednokrotnie bardzo obcięty. Z ochroną sprawa przedstawia się nie lepiej. Dniami i nocami głowimy się nad wnioskiem cięć, żeby bez uszczerbku dla lasu, dać jak największą ilość drewna na sprzedaż, nawet do użytków ubocznych, czyszczeń i trzebieży, podchodzimy z punktu widzenia handlowego, fiskalnego. Wyrobić drewna jak najwięcej, nic nie marnując, jak najtaniej; sprzedać jak najdrożej, bo nasz gospodarz, Skarb Państwa, potrzebuje złotówek, złotówek tysięcy — milionów!

Niektórzy, przejęci tymi hasłami „las to pieniądz — dochód — złotówki" popadają w psychozę i nic poza tym nie widzą, nie słyszą, każdą sprawę i zagadnienie leśne z tego punktu widzenia, tylko w tej płaszczyźnie rozpatrują i decydują... I spodziewaliśmy się, że w dobie obecnej hasłem Dnia Lasu będzie „Las to pieniądz", a nie „Las to zdrowie!"

Z każdej gospodarki dóbr narodowych, a więc i z lasów, mamy dwojakiego rodzaju dochody: dające się zważyć, zmierzyć oszacować na złotówki, i.. niedające się zważyć, zmierzyć i wycenić. Jeżeli przyjmiemy za naczelne hasła dla pracy i gospodarki w lasach „Las to zdrowie", to ciśnie się na usta zawołanie wtórne „lepsze zdrowie niż pieniądze!". Hasło: „Las obroną kraju"... — słowo twarde jak stal, ostre jak klinga szabli, gromkie jak strzał armatni, warkot motoru, — to niemasz nic cenniejszego, — to ponad zdrowie, krew i życie obywatela kraju—w o l n o ś ć!

Z tego punktu widzenia, na tej płaszczyźnie musi być zorganizowana gospodarka leśna tam gdzie czynnik — las to zdrowie — las to obrona kraju — dominuje, wysuwa się na czoło innych potrzeb i zagadnień. Mam na myśli lasy podwarszawskie, lasy otaczające rzadkim, poprzerywanym wianuszkiem zieleni stolicę naszą, przeszło milionowe miasto.

Do podwarszawskiego lasu przyjeżdżają dzieci szkół powszechnych, te najbiedniejsze, z suteryn, poddaszy, przedmieść — robotnicze. Blade, wątłe i tak strasznie spragnione świeżego powietrza, zieleni młodych drzew, spragnione widoku żywego zajączka, sarenki, bażanta, kuropatwy i tylu rozmaitych „pięknych" drzew...

Przez powierzone mi 654 ha lasu podwarszawskiego przewinęło się z górą siedemnaście tysięcy takich dzieci, w ubiegłym sezonie.

A obozy harcerskie? Jak tylko śnieg zejdzie, słonko przygrzeje, ciągną harcerze na obozy 1 — 2 dniowe do lasu podwarszawskiego i... znowu ci najniezamożniejsi, bo koszta przejazdu gdzieś dalej, nawet za znaczną zniżką, przekraczają ich możności finansowe. Ileż to rodzin zamieszkuje w osadach pod lasem, na stałe, przez lato, ponosząc trud, drożyznę, bo pod lasem nie jest bynajmniej „taniej" niż w mieście —- dla zdrowia, dla dzieci — bo las to zdrowie.

Drugą najliczniejszą grupą odwiedzających las podwarszawski jest wojsko. Bez względu na porę roku dnia lub nocy, słotę, śnieg, czy mróz, są stałymi gośćmi. Cicho, niepostrzeżenie suną, manewrują, niewiadomo skąd i dokąd, poco i naco: bronie, dywizjony, pułki, szwadrony; zwłaszcza w momentach wstrząsów politycznych. Drzewa tylko tajemniczo szumią „las to obrona kraju"...

Rola podwarszawskich lasów, znaczenie tych skrawków, byłych ongiś puszcz i borów, jest inna, nie dająca się zmierzyć i ocenić na złotówki, my zaś leśnicy podwarszawscy, świadomi tego co jest, co być musi — z placówki swojej leśnej nadajemy sygnał: S.O.S.!

*leśn. H. Holstorp.*

*Majówka w lesie podwarszawskim.*



MARIA DĄBROWSKA

# Szklane konie

Zdarzało się teraz niekiedy, że na drugi dzień po przyjeździe z miasta pani przychodziła cichaczem do pokoju pana, i zanim dzieci się za nią wdarły, zapytywała:

— Czy on aby wczoraj był trzeźwy? Bo nie mówię, ale zdaje mi się, że on jednakże trochę pije.

Pan zdejmował binokle i kładł je na gazecie.

— Jak ja sam jadę, to on u mnie pić nie będzie — mówił uparcie. — Ale jak wy jedziecie, to zadługo siedzicie w mieście i chłopaczysku się przykrzy.

Lecz raz sam pan dowiedział się o czemś, od czego pociemniał na twarzy i czego nikomu nie powiedział. Zawezwał pokątnie Paterczynę.

Wchodziła niezmiernie długo, wracając kilkakrotnie do drzwi, gdyż wydawały jej się źle domknięte.

— Musicie wiedzieć, że się Pietrek po nocy włóczy. Że się wczoraj u Chojnackiego upił?

Nie — nie wiedziała. Lub też nie wierzyła.

— U Chojnackiego.

— No tak!

Nic nie może powiedzieć, gdyż wie tylko, że poszedł spać do stajni. Była zaskoczona .

— Że tyż nikomu, a nikomu wierzyć ni możno. Ani rodzonemu synu. Czy jo się to spodziewała? — rzekła pełna zgrozy, ale i niedowierzająca.

I dodała, że Pietrek jest świnia, jeśli tak uczynił, że jest podlec. Wyglądała całkiem oszołomiona, lecz zdawało się, że wymyśla nie Pietrkowi. Ośmieliła się nawet powiedzieć, że może go drudzy namówili. Pan zdawał się przychylać do tego mniemania.

Wieczorem stara Paterczyna spytała Pietrka, czy to prawda, że się tak upił.

— Ady jo już nie taki ostatni— rzekł wyniośle. — Może ta ze dwa kieliszki żem wypiół.

Z odbudowaną natychmiast w sercu radością krzyknęła, spotkawszy pana:

— Jakie tyż to te ludzie. Jak tyż wrom na drugiego. Ady może ze dwa kieliszki wypiół u tego Chojnackiego. Przecie zima, to sie może chciał ozgrzać.

Zima narazie coprawda nie była mroźna, nie było jej w ogóle długo w tym roku. Dopiero gdy koło Bożego Narodzenia zaczął sypać bystry śnieg — sypał sześć dni. Od tego czasu mrozy chwyciły należycie i trzymały aż do ostatków. Paterczyna spoglądała na złowrogą białość, usypaną pod samo okno, i jak każdy, kto nie ma na co czekać — czekała na wiosnę. I liczyła niedziele:

— Jedna niedziela. Druga niedziela. Trzecia niedziela. Czwarta niedziela. Do postu dwie. Do Wielkiejnocy osiem.

O zapustach myślała z przestrachem, jak o przepaści, którą trzeba przeskoczyć, a o Wielkim Poście myślała z nadzieją.

— Nie bydom już tak na to granie lotać. A potem — wiosna — może się co odmieni.

W zapustny wtorek, gdy chłopcy szli do Chojnackiego, ujrzeli, że na zachodzie kłębią się obwisłe chmury, od których pachnie wilgocią i wróżyli sobie, co z nich wyleci: śnieg, czy wiosna.

Mrozek był, ale nieduży. Śniegi, dawno spadłe, powycierane, porozpraszane przez wiatr, nieszczelnie okrywały ziemię.

W sklepie u Chojnackiego (w dużej stancji) pili już ci, którzy przyszli wcześniej ustroić podkoziołka. Nawieszali sobie papierków na szyję, pookręcali niemi ręce.

Na wywróconej beczce i na kwiaciatym talerzu stał gotowy ustrojony z patyków młodzian. Z rozczapierzonych niby to rąk spływały cięte papierki w różne kolory — na kapeluszu miała ta kukła pazłótka i takie wyrobione kwiatki.

Oglądano go, kpiąc, ale wesoło było patrzeć.

— Świci się kole niego, świci — mówili chłopcy, i zatoczywszy kieliszkami przyjazny krąg, pili z głową wtył odchyloną, jakby sobie mak w usta sypali.

Nowi goście wchodzili, gubiąc po drodze śnieg z butów, a za każdym trzaśnięciem drzwi mętne świńskie pęcherze podskakiwały na ścianie. Stojąc przy ladzie, pijacy trącali wiszące nad nią wieprzowe przeroby. Brunatne kiełbasy z centkami tłuszczu za pomarszczoną skórką, kaszanki w szarozielonym grubym flaku i płaskie salcesony ruszały się, bijąc w nozdrza słonym i krwistym zapachem.

Pietrek nigdy nie pił dużo na początku zabawy. Bał się, że się w tańcu zmyli, albo że się z niego naśmieją. Pił potem — na odchodnem. Gdyż każda rzecz ma swój próg, który trzeba przekroczyć. Lecz gdy na beczce stoi drewniany młodzian, wiewając od przeciągu złotemi papierkami — wszystkie drzwi zdają się być otwarte na przestrzał i niema nigdzie progu. Więc sobie dzisiaj pił od początku.

Dziewczyn było jeszcze niewiele. Kłóciły się o picie zapalczywym szeptem. Ktoś krzyknął:

— Grocze! Co wy! Drewniane pazury mota, że nie grota?

Gracze zadeptali ogarki, przepchali się przez tłok i pooglądali swe instrumenty.

Wtedy właśnie drzwi huknęły i przyszło naraz dużo dziewczyn zdyszanych i zaśnieżonych.

— O rety! — Jak tyż wieje!

— Śnieg?

— Śnieg — ale ci taki mokry.

— Dali — dali! Dali — dali! Dali — dali — naglili, porywając je chłopacy.

Bęben długo szperał rózgą po skórze i pałeczką wbębniał się w takt, aż uchwycił go i rozległ się porywczym tętnem. Skrzypce, basy i klarnet odrazu wybrały melodię i zadźwięczały odwieczną pieśnią wykupu.

*Oj, trzeba dać pod koziołka, trzeba dać,*
*boś ty mogła całki roczek ubadać.*

Ciągnąc za ręce dziewczyny, parobcy dreptali wstecz z głowami schylonemi jak byczki, wierzgając w przedwstępnych skokach. I odrzucali każdą od siebie w ramiona Szczepana Posiłka, który prowadził je, tupiąc, pod koziołka.

Srebrne i miedziane pieniążki wykupu sypały się na kwiaciaty talerz z rąk dziewczyn.

*C. d. n.*



*Lotnik* Ed. Wittig

# Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

## Z KAS SAMOPOMOCY

**TORUŃ**

W okresie kwartalnym bież. roku Kasa Wzajemnej Pomocy Okręgu D.L.P. w Toruniu wykazała ożywioną działalność, którą najlepiej zilustrują niżej podane cyfry.

Stan członków na dzień 31.III.39 r. wyniósł 515 osób. Udziałów wpłacono na sumę 9.179,18 zł. Ogólny stan pożyczek udzielonych w całym okresie istnienia kasy wyniósł 50.244 zł, z czego w kwartale sprawozdawczym udzielono 87 pożyczek na łączną sumę 21.511 zł.

Najwięcej pożyczek udzielono na cele: konsumcyjne na sumę złotych 2.080, na leczenie 1.250, na inwestycyjne 6.800.

Funkcjonariuszom terenowym udzielono na cele konsumcyjne 440 zł, na leczenie 1.900 zł, na zagospodarowanie 6.960 zł, na cele inwestycyjne 2.081 zł. Ogółem na sumę 11.381 zł.

Z przytoczonych cyfr wynika, że Kasa spełnia wzorowo swoje zadania i rozwój jej daje jak najlepsze gwarancje na przyszłość.

**POZNAŃ**

W okresie sprawozdawczym za ostatni kwartał ubiegłego roku działalność Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu przedstawia się w następujących zestawieniach cyfrowych:

Stan członków na dzień 31.XII.38 r. wyniósł 311 osób. Wkładów wpłacono na łączną sumę 4.852,04 zł. W dniu zamknięcia roku sprawozdawczego stan kasy wyniósł 46.837,00 zł, z czego udzielono 62 osobom pożyczek na łączną sumę 23.340,00 zł.

Funkcjonariuszom biura Dyrekcji L. P. udzielono pożyczek na: cele konsumpcyjne złotych 4.855,00, na leczenie 2.150,00, na motoryzację 1.350,00, na oddłużenie 5.405,00 i na inne cele 6.980,00 zł. Ogółem na sumę 20.740,00 zł. Wreszcie funkcjonariuszom terenowym udzielono na cele konsumcyjne 6.50,00 zł i na gospodarcze 1.500,00 zł. Na inne cele wypożyczono 450,00 zł.

Powyższe zestawienia cyfrowe swiadczą najlepiej o stale wzrastającej prężności Kasy i wróżą jej jak najlepszą przyszłość.

## ZE SPÓŁDZIELNI BUDOWLANYCH

**PŁOCICZNO.**

W niedzielę dnia 23 kwietnia rb. odbyło się w Płociczinie Walne Zgromadzenie sprawozdawcze członków robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników Lasów Państwowych.

Walne Zgromadzenie po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu i Rady Nadzorczej z działalności za lata 1937 i 1938, zatwierdziło sprawozdanie władz Spółdzielni oraz bilans za wymienione lata, zamknięty sumą zł 147,131,60 i udzieliło absolutorium urzędującym władzom Spółdzielni.

Ze sprawozdania władz Spółdzielni wynika, że w roku 1938 Bank Gospodarstwa Krajowego, na wniosek Towarzystwa Osiedli Robotniczych w Warszawie, przyznał z lokaty Funduszu Pracy pożyczkę na budowę osiedla spółdzielczego w wysokości zł 82,000.—, a Lasy Państwowe przyznały Spółdzielni kredyt drewnem na sumę około 50,000.— ze spłatą w ciągu lat 25.

W roku 1938 Spółdzielnia wybudowała osiedle spółdzielcze i zakupiła od Lasów Państwowych grunty o powierzchni 7,28 ha za sumę zł 2910.

Budowę osiedla wykonano na wpół gospodarczym sposobem. Wszystkie materiały budowlane dostarczyła Spółdzielnia własnym kosztem i staraniem, a administrację i nadzór techniczny nad budową zorganizowano we własnym zakresie przy pomocy swoich członków.

Właściwa organizacja pracy, na wpół gospodarczy sposób budowy, zakup materiałów we własnym zakresie, duży i solidarny wysiłek władz i członków spółdzielni dał w rezultacie efekt obniżenia kosztów budowy osiedla, w porównaniu do najniższej oferty przedsiębiorcy budowlanego, o około 20,000.— zł.

Ze sprawozdania z działalności wynika również, że Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych otaczała Spółdzielnię daleko idącą opieką i przychodzi Spółdzielni z wybitną pomocą finansową.

W czasie dyskusji nad przeznaczeniem kwot pozostałych na dwóch rachunkach specjalnych, jeden z członków Walnego Zgromadzenia, robotnik Tartaku Państwowego w Płocicznie, zgłosił wniosek o przeznaczeniu kwoty 100 zł na Fundusz Obrony Narodowej, który to wniosek Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie.

Władze Spółdzielni, chcąc wytknąć na przyszłość linię rozwojową Spółdzielni, opracowały i przedłożyły Walnemu Zgromadzeniu do dyskusji i zatwierdzenia trzy projekty regulaminów Funduszów Specjalnych, poza budżetowych, a mianowicie:

1) Funduszu Pomocy i Opieki;
2) Funduszu popierania ogrodnictwa, sadownictwa i warzywnictwa, oraz hodowli drobiu i zwierząt domowych, oraz
3) Funduszu stypendialnego.

Walne Zgromadzenie uchwaliło regulaminy wymienionych funduszów jednogłośnie.

*W. S.*



*Płociczno — osiedle spółdzielcze.*

*WYDAWNICTWA*

*„Gołoborza i ich stosunek do lasu w górach Świętokrzyskich"* — Roman Kobendza; nr 43 serii rozpraw Instytutu Badawczego L. P., streszczenie w języku francuskim; str. 76, 20 fotografij, cena 5.50 zł.

Zjawisko gołoborza ma oprócz strony czysto przyrodniczej, fizykogeograficznej, również pewne znaczenie gospodarcze. Dotąd jeszcze utrzymują się poglądy niektórych uczonych, iż obecne, ograniczone partie gołoborzowe są szczątkami dawnych litych wielkich obszarów, pokrytych złomami skalnymi, które pod wpływem czynników fizycznych oraz biologicznych zamieniły się na glebę, pozostawiając jedynie miejsca szczególnie odporne na wpływy niszczące; te relikty skalne zostaną jednak z biegiem czasu rozdrobnione i zamienione na glebę, którą obejmie w swoje posiadanie roślinność.

Prof. Kobendza rozprawia się z tymi poglądami w swojej wnikliwej, doskonale napisanej pracy o gołoborzach świętokrzyskich. Stwierdza on na podstawie badań, iż las, zajmujący partie przygołoborzowe mógł się na nich osiedlić jedynie dzięki temu, iż miejsca te posiadają glebę (loess) naniesioną tu z miejsc innych, wyżej położonych; głębokie gołoborza, łączące się z litą skałą macierzystą, nie zdołały dotąd same wytworzyć odpowiedniej ilości gleby, to też brak tu wszelkiej roślinności. Złudna jest więc nadzieja, iż w jakimś wymiernym dla stosunków ludzkich czasie gołoborza te ulegną takim zmianom, ulegną takiemu rozdrobnieniu i zwietrzeniu, by mógł na nich powstać las. Niemniej przeto procesy glebotwórcze odbywają się tu nieustannie, lecz w stopniu bardzo powolnym, dostrzegalnym jedynie na podstawie drobiazgowych obserwacyj. Rolą człowieka, a szczególnie leśnika, jest dopomaganie tym procesom; widzi ją autor w utrzymywaniu należytego zwarcia w drzewostanach na brzegach gołobórz, aby w ten sposób na samych gołoborzach, dzięki zacienieniu ich przez ściany lasu, stworzyć odpowiednie warunki do rozwoju mchów, które tworzą pierwszą forpocztę w pochodzie roślinności na gołoborza.

Praca prof. Kobendzy zawiera szczegółowy opis położenia i wielkości gołobórz świętokrzyskich oraz roślinności (w postaci zdjęć fitosocjologicznych). Napisana jest interesująco i żywo, łącząc dokładność naukową z przystępnością dla czytelnika w ujmowaniu poruszanych zagadnień. Podkreślić również należy stronę literacką rozprawy — jasny, barwny język. Książkę zdobi 20 doskonałych fotografij, opatrzonych wyczerpującymi objaśnieniami.

*„Określanie potencjalnej zdolności kiełkowania nasion sosny za pomocą metody barwienia"* — Włodzimiera Krzeszkiewicz; nr 44 serii rozpraw Instytutu Badawczego L. P., streszczenie w języku niemieckim; str. 46, 4 tablice, cena 3.00 zł.

Powszechnie stosowana metoda badania żywotności nasion — kiełkowanie w specjalnych aparatach — ma tę ujemną stronę, iż wymaga stosunkowo dużo czasu. Najkrócej trwa próba kiełkowania dla nasion sosny, gdyż 10 dni (w optymalnych warunkach). Istnieje jednak szereg nasion, które dla swej dojrzałości fizjologicznej wymagają po zbiorze dłuższego okresu spoczynku. W tym wypadku próba kiełkowania nie daje rezultatów; zastępuje ją próba krajania, która jednak tylko w przybliżonym stopniu może dać pojęcie o wartości nasienia.

To też usiłowania badaczy szły w kierunku wynalezienia takiej metody oceny zdolności kiełkowania nasion, która by w możliwie najkrótszym czasie pozwoliła na ocenę wszelkich nasion z dostateczną dokładnością. W wyniku poszukiwań rozwiązania tego zagadnienia opracowane zostały 2 metody oceny kiełkowania nasion.

Jedna z tych metod (Japończyka Hasegawy) polega na nasycaniu zarodków nasion roztworem telluranu sodu. Związek ten w żywej plaźmie ulega rozkładowi, przy czym odkłada się czarny, błyszczący tellur; w martwej plaźmie rozkład ten nie odbywa się, i kiełki pozostają niezabarwione. Z ilości zabarwionych kiełków oraz intensywności zabarwienia sądzi się o wartości nasienia.

Druga metoda (Rosjanina Nielubowa) wychodzi z odwrotnych właściwości żywej plazmy: nie barwi się ona niektórymi barwnikami, podczas gdy komórki martwe ulegają zabarwieniu. Praca p. Krzeszkiewiczówny podjęta została w celu skontrolowania tej drugiej właśnie metody i stwierdzenia, w jakim stopniu wyniki oceny nasion otrzymane za pomocą tej metody różnią się od wyników zwykłego kiełkowania w kiełkownikach. Liczne doświadczenia, próby i badania w tym zakresie przeprowadzone były na Stacji Oceny Nasion Instytutu Badawczego L. P.

Próby badania żywotności nasion sosny przeprowadzała autorka w sposób następujący: po trzygodzinnym moczeniu nasion w wodzie, zostały z nich wyjęte zarodki. Wypreparowane zarodki wkłada się do roztworu indygokarminu o koncentracji 1:2000, gdzie pozostają przez 1 godzinę. Po wyjęciu z roztworu klasyfikuje się zarodki w zależności od zabarwienia na: zdolne do kiełkowania — są to zarodki całe białe (niezabarwione), z zabarwioną częścią czapeczki korzeniowej lub z zabarwioną częścią liścieni, niezdolne do kiełkowania — są pozostałe zarodki, zabarwione w większym stopniu, niż w grupie pierwszej.

Wyniki tak przeprowadzonych prób były prawie identyczne z wynikami zwykłego kiełkowania, to też metoda barwienia powinna znaleźć zastosowanie w praktyce, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy zachodzi konieczność oceny nasion w czasie możliwie najkrótszym.

*„Wskazówki dla prowadzących spostrzeżenia nad wiosennym rozwojem roślinności w lasach państwowych"* — inż. J. Hausbrandt; nr 15 serii ulotek i wydawnictw popularnych Instytutu Badawczego L. P.; str. 19.

Krótka, bardzo jasno i przystępnie napisana broszurka, jest właściwie instrukcją dla personelu Lasów Państwowych, prowadzącego spostrzeżenia fenologiczne na terenie państwowego gospodarstwa leśnego.

Po krótkim wyjaśnieniu istoty i zadań obserwacyj fenologicznych, broszurka podaje szczegółowe wskazówki, jak należy przeprowadzać obserwacje, a więc omawia: przedmiot obserwacyj (ukazywanie się pierwszych listków na leszczynie, grabie i brzozie oraz zrzucanie przez pąki jodły okrywających je błonkowatych czapeczek), miejsce, czas, metodę oraz sposób prowadzenia i zapisywania spostrzeżeń.

---

# KRONIKA · WYDARZEŃ

## *Z KRAJU*

### PRZEMÓWIENIE MIN. BECKA.

Dn. 5 bm. na pierwszym po przerwie plenarnym posiedzeniu Sejmu, minister Spraw Zagranicznych Beck wygłosił przemówienie, stanowiące odpowiedź na mowę kanclerza Hitlera w Reichstagu z dn. 28 kwietnia. Mowę ministra Sejm witał owacyjnie oklaskami i bez dyskusji uchwalił jednomyślnie jej aprobatę. Poseł wileński generał Żeligowski złożył ministrowi gratulacje z powodu przemówienia, którego cały kraj słuchał przez radio, a rząd, dyplomacja i prasa — w Sejmie.

Oto w krótkich słowach treść tego przemówienia. Słowa wstępne poświęcił umowie z W. Brytanią i sojuszowi z Francją. W odpowiedzi na wymówienie przez Niemcy układu z 1934 r. minister oświadczył, że Polacy z tego powodu nie będą nosić żałoby... Omawiając wysunięte przez kanclerza Hitlera żądania: 1) włączenia Gdańska do Rzeszy Niemieckiej i 2) przeprowadzenia autostrady niemieckiej przez Pomorze, minister powiedział: od Bałtyku Polska odepchnąć się nie da, słowo „korytarz“ jest sztucznym wymysłem, chodzi bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich. Na eksterytorialną autostradę Polska nie zgodzi się nigdy, bo nie ma powodu umniejszać swojej suwerenności na własnym terytorium. Polska nie może uznać za koncesję uznania tego co de jure i de fakto stanowi naszą bezsporną własność. Pertraktować Polska może, ale, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów. Na zakończenie minister wśród oklasków oświadczył: My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną: tą rzeczą jest honor.

Tegoż dnia charge d'affaires Rzplitej w Berlinie wręczył w niemieckim min. spraw zagranicznych odpowiedź na memorandum niemieckie, zawierające treść identyczną z przemówieniem ministra.



### PEŁNOMOCNICTWA DLA RZĄDU.

Rząd wniósł do Izb projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów w okresie do dnia otwarcia najbliższej sesji zwyczajnej Sejmu tj. do dnia 1 grudnia. Prawo dekretowania dotyczyć ma zakresu spraw gospodarczych, finansowych i obrony państwa. Komisja prawnicza Sejmu uchwaliła projekt w dn. 6 bm., a plenum Sejmu w dn. 9 bm. Senat uchwalił projekt dn. 11 bm.

### CZWARTA ROCZNICA ZGONU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Dn. 12 bm. Polska obchodziła żałobną czwartą rocznicę zgonu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka wydał odezwę, w której powiedziano m. in.: Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu wszyscy w myśl Jego wskazań, złożmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu Narodowi“.

O godz. 20 min. 15 w całej Polsce zamarł ruch na 3 minuty dla uczczenia pamięci Zmarłego.

### XIX TARGI POZNAŃSKIE.

Dnia 30 kwietnia w auli uniwersytetu poznańskiego odbyło się uroczyste otwarcie 10-tych Targów Poznańskich. W imieniu rządu zabrał głos podsekretarz stanu w min. przemysłu i handlu — Sokołowski. Targi Poznańskie — mówił — posiadają szczególnie wagę moralną, jako widomy dowód, że niepokój polityczny nie tylko, że nie zakłócił

dróg rozwojowych polskiego życia gospodarczego, ale, przeciwnie, dodał mu nowego bodźca, wypływającego z głębokiego przeświadczenia, iż sprawność gospodarstwa narodowego jest nieodzownym warunkiem sprawności i siły państwa.

**OBCHOD 3 MAJA.**

W dniu Święta Narodowego 3 maja odbyła się w Warszawie rewia wojskowa na przestrzeni od Belwederu do Zamku. Rewia pokazała szerokim warstwom ludności gotowość bojową armii.

Tegoż dnia na uroczystym posiedzeniu we Wrzeszczu na terytorium Wolnego Miasta Gdańska wicemarszałek Sejmu, Surzyński, wygłosił do zgromadzonych Polaków gdańskich przemówienie. Nic nie może stać się w Gdańsku — powiedział — bez wyraźnej zgody i woli Polski.

**MARSZAŁEK ŚMIGŁY - RYDZ DO DZIECI.**

Dn. 4 bm. na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia armii sprzętu wojennego, zakupionego kosztem 35.000 zł z ofiar zgromadzonych przez dzieci ze szkół powszechnych. Do dzieci zgromadzonych na placu przemówił Marszałek Śmigły-Rydz. W Polsce — mówił — kwalifikacja człowieka musi się zaczynać od tego, czy jest to dobry Polak, czy nie. Czy to jest dobry Polak w zrozumieniu swego obowiązku w stosunku do ojczyzny".

**ROLA WSI W OBRONIE KRAJU.**

Dn. 30 kwietnia, w Młowie, na uroczystości Kółka Rolniczego, minister rolnictwa i reform rolnych, Poniatowski, wygłosił przemówienie o roli wsi w obronie kraju. Dobrowolne organizacje — mówił minister, które nie tylko w przeszłości, czy teraźniejszości, lecz i w przyszłości były, są i będą najlepszą metodą pracy na wielu odcinkach naszego życia w zadaniach stojących przed nami muszą odegrać wielką rolę. Od ich liczebności, sprawności działania i włożonego wysiłku wiele zależy.

**ZJAZD STOWARZYSZENIA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.**

Dnia 30 kwietnia obradował w Warszawie Zjazd Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Przed obradami uchwalono jednomyślnie rezolucję, w której powiedziano m. in.: „W chwili, gdy siła zbrojna narodu polskiego stanowi jedyną gwarancję całości i potęgi państwa urzędnicy państwowi zdecydowani ponieść największe ofiary na rzecz dobra ogólnego, całości i nienaruszalności granic Rzplitej i jej żywotnych interesów zwieramy swe szeregi i czekamy na rozkazy".



**POŻYCZKA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ**

Dnia 6 bm. o godz. 19-tej zamknięto subskrypcję na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. W przededniu zamknięcia subskrypcji, która o wiele przewyższyła przewidywania, komisarz generalny, Berbecki, wygłosił przemówienie, w którym podziękował wszystkim, którzy stanęli w pierwszych szeregach subskrybentów, oraz tym, którzy złożyli na fundusz dozbrojenia złoto i inne kosztowności.

## *ZE ŚWIATA*

**REAKCJA NIEMIEC NA MOWĘ MIN. BECKA.**

Niemcy zareagowały na mowę min. Becka wybuchem wściekłej nienawiści do Polski na łamach prasy kierowanej przez rząd i partię narodowo - socjalistyczną. Tekstu mowy min. Becka w Niemczech nie ogłoszono. W siedzibie kanclerza w Berchtesgaden odbyła się dn. 5 bm. narada z udziałem ministra spraw zagranicznych von Rittentropa i dwóch hitlerowców gdańskich — prezydenta Greisera i gauleitera Forstera.

**PAWILON POLSKI W NOWYM JORKU.**

W dniu Święta Narodowego Polski 3 maja na wystawie wszechświatowej w Nowym Jorku otwarto pawilon polski przy odgłosie 19 wystrzałów armatnich. Przemówienie inauguracyjne wygłosił komisarz generalny Ropp. Po nim przemawiał minister Roman, który podkreślił wspólne umiłowanie pokoju i wolności przez Amerykanów i Polaków. Imieniem władz Stanów Zjednoczonych przemawiała minister pracy — pani Perkins.

**LOS POLAKÓW W NIEMCZECH.**

Dn. 30 kwietnia w Wielkich Strzelcach na Śląsku Opolskim hitlerowcy napadli na artystów polskich z teatru w Katowicach, którzy przybyli tam na występy gościnne. Z ziem pogranicza wydalono w pierwszych dniach maja 10 Polaków, a w tymże okresie w wielu miejscowościach na Śląsku Opolskim wybito szyby w mieszkaniach Polaków. Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech uchwaliła po pogrzebie ś. p. księdza patrona Domańskiego tygodniową żałobę i zwróciła się do rodaków z orędziem, w którym powiedziano: „Nie zmoże nas żadna moc. Lud polski się nie da — te słowa Zmarłego, to Jego testament, który w nas zwycięstwo zbierze".

**ZMIANY W RZĄDZIE SOWIETÓW**

Dn. 3 bm. został zwolniony ze stanowiska po wielu latach komisarz ludowy do spraw zagranicznych Sowietów, Litwinow, a na jego miejsce został powołany dotychczasowy przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, Mołotow, pozostając nadal premierem rządu sowieckiego. Parę dni wcześniej został zwolniony komisarz floty wojennej Trynowskij, a na jego miejsce mianowany został Kuzniecow dotychczasowy dowódzca floty sowieckiej na Oceanie Spokojnym.

*Signum.*

# RODZINA LEŚNIKA

## NADWÓRNA

Rodzina Leśnika na terenie Tartaku Państwowego w Nadwórnej daje przykład wzmożonej akcji. I tak: staraniem sekcji opieki nad dzieckiem dożywia się od 15.III.39, około 58 dzieci robotników. W okresie zimowym dzieci dostawały tran zakupiony przez R.L. za kwotę 260,00 zł. co wydatnie przyczyniło się do podniesienia zdrowotności dziatwy. Obecnie zorganizowano kurs trykotarski na który uczęszcza 38 pań i dziewcząt.

Urządzane kilkakrotnie przedstawienia przez sekcję kulturalno-oświatową zasiliły wydatnie kasę R. L., z imprez tych przeznaczono część dochodu na budowę kościoła w Nadwórnej w kwocie 164,10 zł.

## OFIARY NA BURSY W BIAŁOWIEŻY i SUWAŁKACH

D.L.P. (Centrala) 147.—, Oddział Łowiecki 10.—, N-ctwo Augustów 8.50, N-ctwo Biała 9.—, N-ctwo Białobrzegi 5.—, N-ctwo Białowieża 6.50, N-ctwo Białystok 10.—, N-ctwo Browsk 16.30, N-ctwo Czarna Wieś 15.—, N-ctwo Czoło 7.—, N-ctwo Druskienniki 8.50, N-ctwo Głuszniewo 6,50, N-ctwo Grajewo 8.50, N-ctwo Grodno 21.40, N-ctwo Hoża 12.50, N-ctwo Jasień 9,85, N-ctwo Jaźwiny 8.95, N-ctwo Jeziory 27.50, N-ctwo Krasnopol 5.80, N-ctwo Królewski Most 17.39, N-ctwo Krynki 7.50, N-ctwo Kumiałka 13.80, N-ctwo Mosty 13.—, N-ctwo Mustejki 25.20, N-ctwo Narewka 19.—, N-ctwo Nikor 10.—, N-ctwo Oszczep 12.50, N-ctwo Rajgród 5.20, N-ctwo Rozpuda 15.60, N-ctwo Rudawka 8.75, N-ctwo Sejny 11.12, N-ctwo Sokółka 11.—, N-ctwo Starzyna 9.—, N-ctwo Supraśl 3.70, N-ctwo Suwałki 8.50, N-ctwo Szczebra 12.—, N-ctwo Szereszów 17.—, N-ctwo Waliły 11.75, N-ctwo Wigry 5.—, N-ctwo Wołkowysk 8.—, N-ctwo Złota Wieś 6.—, N-ctwo Zwierzyniec 11.—, Parku Narodowego 4.25, P. Przeładunkowego Hajnówka 8.—, detto Grudki 13.—, Tartak Augustów 24.20, Tartak Czarna Wieś 23.10, Tartak Grudki 14.50, Tartak Płociczno 40.75, Tartak Waliły 11.65, Zakł. Drzewnych Hajn. 48.—, Fabr. Dykt Białystok 21.—, Kolei Leśnych Hajn. 28.50, Elektrowni Hajnówka 13.50. Razem 856,56 złotych.



*Przedszkole R. L. w Bolechowie.*

## BOLECHÓW

Rodzina Leśnika przy Tartaku Państwowym w Bolechowie wykazuje ogromną żywotność. W dniu 18-tym marca br. obchodzone były bardzo uroczyście imieniny Marszałka Rydza Śmigłego. W dniu tym odbyła się w Przedszkolu „Akademia dziecięca", będąca wyrazem wielkiej dbałości Kierownictwa Przedszkola o należyty poziom wychowania naszych „Milusińskich" w duchu narodowym i obywatelskim. Na program tej uroczystości złożyły się: krótka pogadanka o życiu Marszałka, oraz piosenki i wierszyki, w wykonaniu wszystkich maleńkich artystów.



*Dzieci z Białowieży przy posiłku.*

## DOŻYWIANIE DZIECI W BIAŁOWIEŻY

Wielka polana białowieska, otoczona czarną ścianą puszczy, zamieszkała jest prawie wyłącznie przez małorolnych i bezrolnych robotników leśnych i tartacznych, oraz pracowników Dyrekcji L. P. i sąsiednich N-ctw.

Jedną z najżywotniejszych organizacji społecznych w Białowieży jest Rodzina Leśnika. Nie ogranicza się do pracy wśród członków, ale również pracuje i wśród mieszkańców Białowieży za pośrednictwem Uniwersytetu Powszechnego R. L., organizuje kursy kroju i szycia, wysyła dzieci na kolonie, oraz intensywnie prowadzi akcję dożywiania dzieci.

Pracy jest dość. Do dwu szkół powszechnych uczęszcza ponad 1500 dzieci, z których większość — to dzieci robotników i małorolnych, przeważnie niedostatecznie odżywiane. Tej zimy, z akcji dożywiania korzystało 220 dzieci. Dożywianie prowadzone jest w lokalu Związku Strzeleckiego, przy ul. Orlicz Dreszera 1. Za lokal Koło R. L. płaci symboliczne grosze, w imię wzajemnej pomocy organizacji pracujących dla wspólnego celu — potęgi własnej Ojczyzny.

Fundusze na akcję dożywiania zbiera Koło R. L., gdzie się da. Dzięki wielkiej przychylności pana Dyrektora L. P., Koło R. L. otrzymuje corocznie subwencje na dożywianie dzieci, również subwencjonuje tę akcję Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Bielsku Podlaskim, ponadto osoby prywatne składają ofiary w gotówce i w naturze.

Menu jest urozmaicone — krupnik, fasolówka, grochówka, kapuśniak, zacierki z kartoflami, kawa itp. Zupy pożywne na mięsie.

Biegnie mały ludek po naukę do szkoły, z siedzib odległych o 3 km, wśród groźnej i surowej zimy kresowej. Jakże wówczas smakuje ciepła, pachnąca fasolówka z kawałkiem mięsa i kromka świeżego, czarnego chleba.

Zdarza się, że przychodzą również dzieci szkolne, lepiej sytuowane. W takim wypadku uwzględnia się przede wszystkim dzieci, mające do szkoły dłuższą drogę, parę kilometrów, lub dzieci wątłe. Płacą one 10 gr i z wielkim smakiem zjadają obiad.

Białowieża ma klimat niezdrowy. Dożywianie większości dzieci szkolnych jest wprost konieczne, jeżeli mamy z nich mieć w przyszłości obywateli, zdolnych do wydajnej pracy i obrony Państwa.

# ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

## KASA POŚMIERTNA

Wykaz wypłat Pośmiertnego dokonanych od dnia 23.I.39 — 20.IV.39.

| | zł |
|---|---|
| Rodzinie ś. p. Szaneckiego Kazimierza | 800.— |
| Zawadzkiego Michała | 1.500.— |
| Szalaty Jakuba | 1.800.— |
| Brableca Antoniego | 500.— |
| Skarbińskiego Franciszka | 1.300.— |
| Szuberta Karola | 1.000.— |
| Karpińskiego Jana | 1.800.— |
| Borzemskiego Romana | 1.000.— |
| Korsaka Leona | 800.— |
| Krasonia Feliksa | 1.000.— |
| Małysza Jana | 1.000.— |
| Frydka Józefa | 2.000.— |
| Zdanowskiego Tymoteusza | 1.000.— |
| Brzozowskiego Czeława | 300.— |
| Galikowskiego Franc. | 1.000.— |
| Rusieckiego Jana | 1.000.— |
| Nienałtowskiego Janusza | 1.000.— |
| Pawłowskiego Ant. | 1.000.— |
| Razem | 20.000.— |
| Z przeniesienia z Nr 4 „EL" rb. wypłaconych do dn. 25.I. 39 | 752.469.81 |
| Ogółem | 772.769.81 |

## PO DNIU LASU

### KIELCE

W dniu 29 kwietnia br., jak w całej Polsce, tak i w Kielcach odbyły się uroczystości „Dnia Lasu".

Organizacja „Dnia Lasu" spoczywała w rękach miejscowego, obywatelskiego Komitetu pod przewodnictwem dziekana wojskowego Ks. pułk. Stanisława Cieślińskiego i viceprezydentem miasta Kielc p. Bronisława Dorobczyńskiego, przy udziale kierowników I instancji Administracji Lasów Państwowych pp. Nadleśniczych Wacława Gajka, Wincentego Kołtunowicza i kierownika Tartaku Ludwika Lubasa.

Na uroczystościach Lasy Państwowe reprezentował Dyrektor L. P. Okręgu Radomskiego p. inż. Bronisław Paszyński, oraz vicedyrektor p. Zygmunt Lachmayer. Po nabożeństwie, przy kościele garnizonowym, na tle reprezentacyjnego plutonu P. W. L. (Tartak Państwowy) i pracowników Administracji Lasów Państwowych, ks. pułkownik Cieśliński poświęcił drzewka, które po południu zostały posadzone.

O godzinie 15,30 na placu „Wolności" zebrały się Organizacje i szkoły, które pod przewodnictwem plutonu P.W.L. w marszu przez pięknie udekorowane ulice miasta, przedefilowały przed vicewojewodą kieleckim p. Wacławem Lutomskim i dyrektorem Lasów p. inż. Paszyńskim. Po skończonej defiladzie zebrani, oraz tłumy publiczności, udały się na „Stadion", gdzie się odbyło sadzenie drzewek, oraz imprezy rozrywkowe, zorganizowane przez harcerzy.

Po skończonych imprezach na „Stadionie", zebrani udali się do świetlicy przy Tartaku Państwowym w Kielcach, gdzie się odbyła akademia ku uczczeniu „Dnia Lasu".

Na zakończenie akademii p. Dyrektor Paszyński podziękował wszystkim zebranym za udział w akademii, oraz organizatorom i wykonawcom za wspaniałą uroczystość i wygłosił dłuższe przemówienie na temat hodowli i pielęgnowania lasów. Przepiękne i pełne głębokiej treści przemówienie przyjęli zebrani burzliwymi oklaskami.

# P. W. L.

### BOLECHÓW — TARTAK.

W dniu 16-go kwietnia br. odbyło się Walne Zebranie Koła P. W. L. Bolechów — Tartak w obecności delegata Zarządu Okręgowego Małopolskiego p. Karola Redlicha.

Koło zrzesza 170 członków, skupiając w sobie przeważnie robotników tartacznych. Podczas obrad wygłoszony został starannie opracowany referat przez referenta oświatowego Koła p. mgr. Skibińskiego p. t. „Zadania P. W. L. w związku z obronnością kraju" oraz sprawozdanie kierownika wyszkoleniowego p. Bauera, z którego wynika, że Koło posiada w swoim gronie dobranych strzelców, którzy zdobyli pierwszą nagrodę w strzelaniu podczas święta P. W. w Dolinie.

Po rzeczowej dyskusji, jaka wywiązała się po każdym sprawozdaniu ustępującego Zarządu, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, na czele którego stanął powtórnie p. Inż. Stanisław Sklenarski.

Po zakończeniu Walnego Zebrania, uczestnicy samorzutnie odśpiewali rotę, po czym złożono na ręce skarbnika Koła, p. Stafija Kazimierza, datki na F. O. N.

Zarząd Okręgowy żywi nadzieję, że ilość członków Koła Bolechów — Tartak wzrośnie w najbliższym czasie, przynajmniej trzykrotnie.

## OFIARY NA F. O. N.

### IŁEMNIA.

Członkowie Koła P. W. L. i Rodziny Leśnika w Iłemni złożyli w dniu 1 kwietnia br. kwotę 107.— zł na F. O. N.

Robotnicy leśni przy wypłacie w dniu 20 kwietnia 1939 r. na wezwanie Nadleśnictwa złożyli samorzutnie na F. O. N. kwotę 195.— zł, którą wpłacono w dniu 24 kwietnia br. na P. K. O. Nr 6.

### WARSZAWA

Zarząd Kasy Okręgu Dyrekcji L. P. w Warszawie uprzejmie komunikuje, iż w dniu dzisiejszym przelano na konto Funduszu Obrony Narodowej w P.K.O. Nr 6 sumę 1.000 zł, stanowiącą, zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia członków tut. Kasy z dnia 31 marca r. b., ofiarę, przeznaczaną z zysków Kasy na Fundusz Obrony Narodowej.

# Owce i ich hodowla

Spośród zwierząt domowych, szczególniej w gospodarstwach małych, należy wyróżnić owce. Hodowla owiec, nawet w małym zakresie, godna jest zalecenia, przede wszystkim z uwagi na wszechstronność użytkową. Mamy bowiem z owcy korzyści następujące: 1) częsty i szybko rosnący przychówek, 2) wełnę strzyżoną co 8 miesięcy, 3) mięso smaczne i pożywne, 4) wreszcie mleko i sery. Trzeba podkreślić ogromną opłacalność żywienia owiec. Owce zjadają bowiem w gospodarstwie nieomal wszystkie odpadki paszy zimowej, a latem żywią się na resztce pastwiska, po wypasie koni i krów. Wszystkie te korzyści łącznie, a także pewne polepszenie się koniunktury na zbyt wełny, pewna coraz szerzej prowadzona przez Państwo propaganda za hodowlą owiec, składają się na coraz żywsze zainteresowanie się hodowlą owiec i rozpoczęcie tego rodzaju hodowli w wielu gospodarstwach.

Różnorodność warunków hodowlanych, więc pastwiskowych oraz klimatycznych, decyduje zazwyczaj o tym ile sztuk owiec gospodarstwo posiadać może, oraz jakiej rasy. Na jedną morgę (0,56 ha) pastwiska suchego-naturalnego można liczyć 10—20 sztuk owiec, przy czym pastwisko takie powinno być podzielone i wypasane stopniowo. Podział pastwiska umożliwi nam lepsze jego wyzyskanie, gdyż wypasając stopniowo, pierwsze odrośnie już wówczas, kiedy ostatnie wypasać będziemy.

Różnice między rasami owiec uzewnętrzniają się w ich wartości użytkowej. Są więc rasy czysto mięsne, odpowiednie na materiał tuczny, szybko rosnące i duże; są rasy pośrednie mięsno-wełniste; są wreszcie rasy mleczno-wełniste. W odmianach tych, różnica jakości wełny, szybkość jej przyrostu, oraz odporność na choroby, zazwyczaj decydują o ostatecznym wyborze rasy odpowiedniej dla dużego gogspodarstwa. Powszechnie spotykamy w Polsce dwa typy owiec: 1) rasy Merino-precoces, o bardzo szlachetnej w gatunku wełnie, dobrze rosnące, dobrze się tuczące, lecz wymagające pieczołowitej opieki ze względu na wymagania tylko suchego pastwiska i obfitego żywienia przez cały rok; 2) rasy krajowej t. zw. Świniarki, zresztą różnych pododmian, często już skrzyżowane z inną rasą więc uszlachetnione, o wełnie gorszej w gatunku, drobniejsze, lecz bardzo płodne, mleczne i łatwo znoszące gorsze pastwisko i gorsze żywienie. Oczywiście są jeszcze inne rasy, lecz hodowla ich wymaga specjalnego znawstwa oraz warunków lokalnych, a nieraz i znacznego nakładu pieniędzy.

Brzemienność owcy trwa 5 miesięcy. Zależnie od posiadanego pastwiska, lub ilości paszy zimowej normujemy okres wykotu i odchowywania jagniąt. Kryjemy owce baranem w sierpniu i wówczas jagnięta będziemy mieli w grudniu, lub też dopuszczamy owce do barania w styczniu, a wykot owiec nastąpi w maju. W pierwszym wypadku jagnięta po odsadzeniu od matek (4 tygodniowe) żywione być muszą owsem z dodatkiem siekanej okopowizny, siana, grochowin lub jarej słomy, a dopiero jako półroczne wychodzą na pastwisko. W drugim wypadku jagnięta od czasu wykotu wraz z matkami zaraz mogą być wypuszczane na pastwisko. Decyzja co do wyboru tych terminów zależy od kierownika gospodarstwa, jednak trzeba z góry przyjąć, że wykot grudniowy odpowiedniejszy jest raczej dla rasy owiec szlachetniejszych, więc w typie mięsno-wełnistym, a wykot majowy — dla rasy zwykłej, znoszącej gorsze pastwiska. Owce szlachetniejsze, więc większe, szybciej rozwijające się, kryć można baranem w wieku 1½ roku, a mniej szlachetne w wieku 2 lat.

Przy dobrym żywieniu strzyc wełnę powinniśmy co 8 miesięcy. Z jednej strzyży sztuka średniej wielkości powinna wydać wełny od 2—4 kilo. Roczny skop rasy mięsnej, dobrze żywiony i w ostatnim miesiącu tuczony może dojść do wagi 75 kg.

Jeden baran wystarczy na 50—70 sztuk owiec. Wybór dobrego barana daje podstawę do wyrównania i poprawienia zarówno budowy, jak i jakości wełny całej owczarni.

Owczarnię należy kontrolować, sztuki o gorszej, rzadkiej wełnie, chore lub zbyt stare usuwać, odstawiając na „brak", a z młodych dochowywać się lepszego materiału hodowlanego.

Przy żywieniu owiec należy pamiętać aby: a) nie pasać owiec po deszczu, szronie i rosie, b) poić owce przed wypędzeniem na pastwisko, c) w razie deszczów zadawać przed wypędzaniem na pastwisko słomę, siano itp. żeby naczczo nie wypędzać, d) dodawać owcom soli, najlepiej w kawałkach (lizawki), e) w mokre lata do wody dodawać trochę kwasu solnego, f) żywić owce dobrze, bo dobre utrzymanie daje odporność na choroby. Przy żywieniu owiec w budynku można spasać: 1) *ziarna* wszelkich roślin gospodarskich, lecz wówczas nie poić prędzej niż w 3 godziny po napaseniu, 2) *siano* — nie spleśniałe, *słomę* wszystkich roślin kłosowych i strączkowych; jednak z tym, że z kłosowych lepsze są słomy zbóż jarych, *plewy i strączyny* — zbóż, oleistych oraz łubinu, 3) *okopowe* w niewielkich ilościach *buraki* past., *brukiew, rzepę i marchew*. Ziemniaków owcom dawać *nie należy*, w razie konieczności trzeba dawać jak najmniej z dużym dodatkiem słomy i siana, 4) *z odpadków technicznych i kiszonek* można dawać *zdrowe wytłoki* mieszane z sieczką lub plewami w niewielkich ilościach, oraz *kiszonkę z liści buraczanych* w niewielkich ilościach sztukom dorosłym. Poić owce należy wodą o temp. 8—10 stopni.

*Inż. Be-Zet.*

## SPROSTOWANIE.

W artykule p. Haliny Jarmolińskiej p. t. „Wiosenne i letnie opryskiwanie sadów" zakradły się nast. błędy: str. 399 zamiast „piędzina przedzimka", powinno być „piędzika przedzimka; zamiast „prządki, pierścienicy brunatnej, znilizny", powinno być „prządki pierścienicy, brunatnej zgnilizny". Str. 400 — 2 szp.., 1 w. od góry — powinno być zamiast 10 l cieczy bordoskiej" — 100 l cieczy bordoskiej". Na tejże stronicy zamiast „mieszania", powinno być „mierzenia". Za błędy te przepraszamy uprzejmie Czytelników jak i Szan. Autorkę.

## Przysłowia o lesie

— Jedno drzewo nie las.

— Drzwi do lasa.

— Jeśli dudek pokrzykując wdal na las ucieka, to w drodze będącego deszcz zmoczy człowieka.

— Dybie cicho na to, jako z lasa zając.

— Dybie nań, jako na kozę wilk z lasu.

— Jaki głos do lasu, taki nazad.

— W głowie jako w lesie.

— Groza w las nie idzie.

— Poszedł do lasa na grzyby.

# F. O. N. i P. O. P.

**SIEDLCE.**

Funkcjonariusze Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Siedleckiego w Siedlcach, na zebraniu ogólnym w dniu 1 kwietnia 1939 r. jednogłośnie uchwalili wziąć udział w subskrypcji pożyczki państwowej na cele lotnictwa i dozbrojenia armii według norm uchwalonych przez Stowarzyszenia Urzędnicze.

**KOSTOPOL.**

Pracownicy umysłowi i fizyczni Tartaku Państwowego Kostopol, zatrudniającego 350 osób, w poczuciu spełnienia swego obowiązku, w dniu 24 bm. subskrybowali Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w wysokości 6080 zł.

Niezależnie od tego, ci sami pracownicy ofiarowali na F. O. N. kwotę zł 3520.—, z tego 1800 zł gotówką, resztę zł 1720 obligacjami Pożyczki Przeciwlotniczej.

**KOBRYŃ.**

Członkowie Rodziny Leśnika przy N-ctwie Państwowym Kobryń, niezależnie od subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i opodatkowania się na kupno karabinów maszynowych, przekazali swe oszczędności na F. O. N. w kwocie zł 150.

**DALEKIE**

Zarząd Tartaku zawiadamia, że pracownicy umysłowi i fizyczni tutejszego Tartaku przekazali:

1) dnia 24.VI.1938 r. na F.O.M. 1687,47 zł (jednodniowy zarobek),

2) dnia 28.III.1939 r. na dozbrojenie armii 750.50 zł (półdniowy zarobek od wszystkich członków Przysposobienia Wojskowego Leśników),

3) Pracownicy umysłowi i fizyczni zadeklarowali na P.O.P. sumę 8180,— zł.

Uwzględniając trudne warunki materialne niektórych robotników, którzy mimo dobrych chęci nie mogli zadeklarować pożyczki, można przyjąć, że 100% pracowników Tartaku wykupiło pożyczkę P.O.P., przyczym robotnicy subskrybowali kwoty nie mniejsze od 20,— zł.

**JABŁONKA**

Doceniając znaczenie obronności Państwa, funkcjonariusze Nadleśnictwa Państwowego Trojanówka zespoleni w organizacjach Przysposobienia Wojskowego Leśników, Związku Leśników i Rodziny Leśnika, prócz dobrowolnych składek i subskrypcji na Fundusz Obrony Narodowej w Nadleśnictwie, przekazują w dniu dzisiejszym na cele dozbrojenia Armii 1067,82 złotych zebranych staraniem personelu z różnych imprez.

**CZEMIERNIKI**

Zebrani na odprawie gajowi Lasów Dóbr Czemierniki własn. hr. Rogera R. Raczyńskiego zadeklarowali zł 119.— tj. wartość 7 bonów wartości zł 140.— na pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, przekazując powyższą sumę na Fundusz Obrony Narodowej.

**RUDAWKA**

Koło Rudawka zawiadamia, że w dniu dzisiejszym przekazało na konto P.K.O. kwotę 34.70 złotych na samolot ufundowany przez leśników pod nazwą „Leśnik".

Jednocześnie Koło wzywa do apelu i zbierania składek na samolot „Leśnik" wszystkie nadleśnictwa Puszczy Augustowskiej i Nadleśnictwo Łomża.

Zebrani w dniu 13 kwietnia 1939 roku pracownicy i funkcjonariusze Nadleśnictwa Rudawka zadeklarowali na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej kwotę 1.500 zł, przekazując jednocześnie zadeklarowane obligacje i bony na Fundusz Obrony Narodowej.

**OSTROŁĘKA**

Koło Związku Leśników w Ostrołęce przesyła następujące pożyczki jako dar na F.O.N.:

1) od gajowego Konstantego Stodolskiego obligacja pożyczki Narodowej Nr 1692706 na sumę 50 zł z kuponami od Nr 2 do 20;

2) od gajowego Władysława Laskowskiego obligacja pożyczki Narodowej Nr 1692708 na sumę zł 50 z kuponami od Nr 11 do 20;

3) od gajowego Stanisława Łady obligacja pożyczki Konsolidacyjnej Nr 0303066 na sumę 50 zł z kuponami od Nr 7 do 30.

**CISOWA**

Na F.O.N. — Koło Rodziny Leśnika w Cisowej 50 zł; Koło P.W.L. Cisowa 91 zł; p. inż. A. Wyrzykowski 15 zł; robotnicy leśni l-ctwa Marki i Dziadaki 46 zł; gajowy Z. Porażka 2 bony po 20 zł P.O.P. — 40 zł.

Na P.O.P. — Rodzina Leśnika 1 obligację 100 zł; funkcjonariusze N-ctwa Cisowa subskrybowali na P. O. P. 1.720 zł.

Ogółem funkcjonariusze N-ctwa Cisowa wpłacili na F.O.N. i subskrybowali na P.O.P. — 2.062 zł.

---

Nadleśniczy Bolesław Lissowski złożył na F.O.N. srebrną papierośnicę i złotą obrączkę.

# Gramy w brydża

Problem reagowania na zapowiedziane przez partnera proste bez-atu wywołuje nieraz przy stolikach gorące dyskusje. Niektórzy są zdania, że partner zapowiadającego bez-atu musi pokazać swój kolor choćby miał on składać się tylko z 4-ch kart i nawet nie było w nim starszych honorów, inni uważają, że można pokazywać tylko mocne kolory.

Aby nie być narażonym na przykre niespodzianki należy trzymać się następujących reguł:

Gdy partner deklarował proste bez-atu, to wolno nam podnieść jego zapowiedź tylko wtedy, gdy posiadamy pewną minimalną ilość starszych honorów i w zależności od typu karty podnosimy grę na bez-atu, lub deklarujemy swój kolor.

1. Przy typie karty bezatutowej gdy mamy co najmniej:

a) 14 punktów b.a. — zgłaszamy 2 bez-atu; np.: ♣ K.10.5; ♥ D.7.7; ♦ K.9.5; ♣ D.5.4.3;

b) 17 punktów b.a. — zgłaszamy 3 bez-atu; np.: ♠ K.D.5; ♥ K.10.8; ♦ D.9.5.2; ♦ K.7.6;

c) 24 punkty b.a. — zgłaszamy 4 bez-atu. Partnerzy posiadają wówczas co najmniej 45 punktów b.a. Brak im wtedy 11 punktów, tj. przeciwnicy mogą mieć z pośród starszych honorów najwyżej jednego asa i jednego króla, lub króla i dwie damy, na które przy nieudanych impasach lub niefortunnym rozkładzie można oddać 3 lewy;

d) 27 punktów b.a. — zgłaszamy 5 bez atu;

e) 30 punktów b.a. — deklarujemy małego szlema bez-atu;

f) 33 punkty b.a. — deklarujemy wielkiego szlema bez-atu.

2. Przy typie karty kolorowej gdy mamy co najmniej:

a) 10 punktów b.a. — deklarujemy 2 w kolorze; np.: ♠ As. W. m. m. m. i ♥ m. m; ♦ D. m. m; ♣ m. m. m.;

b) 17 punktów b.a. — deklarujemy 3 w kolorze.

3. Przy typie karty dwukolorowej ilość punktów obowiązuje jak wyżej. Zgłaszać należy przede wszystkim kolor starszy (nie mocniejszy), a gdy nadejdzie po raz wtóry kolej zapowiadania — kolor młodszy.

# Kącik historyczny

**3-ci TYDZIEŃ MAJA.**

W trzecim tygodniu maja — same smutne i żałobne rocznice:

14 maja 1920 roku, dla odciążenia swego południowego skrzydła, gdzie po rozbiciu XII-ej armii rosyjskiej i zajęciu Kijowa Polacy mieli zdecydowaną przewagę — Rosjanie rozpoczynają ofenzywę na północy, w rejonie Lepla. Pod naciskiem przeważających sił wroga nasza I-sza armia zmuszona jest się cofać.

15 maja 1648 roku. Wybuch buntu kozaków pod wodzą Chmielnickiego był początkowo przez władze polskie lekceważony i hetman Potocki wysłał przeciw zbuntowanym syna swego Stefana z dwoma tysiącami ludzi. Oddział ten został pod Żółtymi Wodami zniesiony zupełnie przez Kozaków.

15 maja 1935 roku zwłoki Wielkiego Marszałka zostały uroczyście przeniesione do Katedry i wystawione na widok publiczny.

W następnym dniu, 16 maja, pod takt żałobnego werbla, bitego na pokrytych krepą bębnach, wśród nieprzeliczonych, płaczących tłumów, defilowała armia po raz ostatni przed trumną Wodza. *B. S.*

---

Nie mając minimalnych ilości punktów do podniesienia zapowiedzi — pasujemy. Po pierwszych dwóch zapowiedziach następują dalsze, co do których nie można stosować żadnych specjalnych reguł, gdyż wskazówki dać może tylko praktyka. Należy jednak mieć na uwadze następujące wytyczne dalszej licytacji.

Jeśli partner nasz, mając pierwszy raz głos, pasował i deklarował jakiś kolor dopiero gdy drugi raz przyszła na niego kolej, t. zn. po pasie, — nie należy podnosić jego zapowiedzi powyżej 2-ch (8 wziątek).

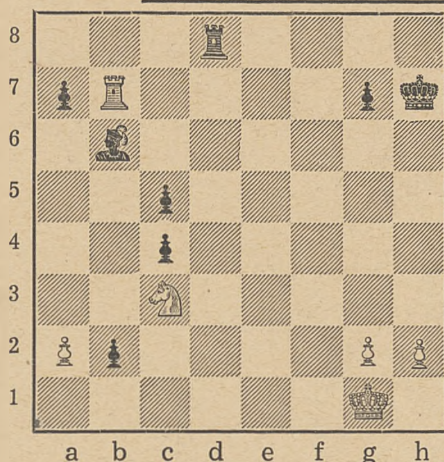
Jeśli przeciwnicy licytowali bezatu, to również nie należy zapowiadać gry wyższej niż 2, gdyż wobec mocnej karty u przeciwników przekroczenie powyższej granicy niemal zawsze powoduje wpadkę.

Przebieg licytacji będzie w bardzo dużej mierze uzależniony od stanu zapisów, tj. od ilości punktów potrzebnych dla dogrania partii lub robra; nie zawsze bowiem zajdzie konieczność podnoszenia wysoko gry.

Uzgodnienie sposobu licytowania ze stanem zapisów będzie więc podstawowym obowiązkiem grających, którzy muszą kontrolować stan zapisów po każdym rozdaniu kart.

*J. Sapiecha.*

# Gramy w szachy




Piękna końcówka, którą przedstawia nasz diagram, wytworzyła się w partii Ortneta — Sanz, granej w Madrycie w roku 1938. Czarny trafnie oceniwszy pozycję, zainicjował grę na skrzydle hetmańskim i wykorzystał nadzwyczajnie siłę, pozornie słabych pionów. Czarny zagrał Wd8-d2! grożąc zdobyciem piona, 2. Sc3 — a4, Wd2 × b2! Świetne poświęcenie wieży w celu uaktywnienia pionów 3. Sa4 × b2, c4 — c3 4. Wb7 × b6, biały został zmuszony do zabicia groźnego gońca, gdyż groziło c5 — c4+. W tej pozycji czarny nie bije wieży, lecz gra pomysłowo c5 — c4!! Wytwarza się pozycja, w której biały ma wieżę i skoczka więcej, a przecież nie potrafi skutecznie przeciwstawić się czarnym pionom. Oto jeszcze jeden przykład względnej wartości figur. Biały musi unieszkodliwić groźbę czarnego c3 — c2. Dlatego musi zagrać 5. Wb6 — b4, ale i na to czarny ma wystarczającą odpowiedź a7 — a5!! i białe poddały się, gdyż na Wb4 × c4 nastąpi c3 × b2 z wygraną, zaś na Wb4 — b5 czarny wygrywa posunięciem c3 — c2 i biały nie może przeszkodzić dorobieniu hetmana.

Bardzo pouczające studium.

# Radio

*Niedziela, 14.V.* — Godz. 9.15 Regionalna transmisja z Trzyńca; 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego; 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna; *15.00 Letnie żywienie inwentarza;* 16.50 Muzyka lekka; 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 22.10 Muzyka taneczna z Poznania.

*Poniedziałek, 15.V.* — Godz. 11.30 Audycja dla poborowych; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna; 16.35 Recital śpiewaczy Emmy Szabrańskiej; 18.00 Z operetek Oskara Straussa (płyty); 18.30 Muzyka podhalańska St. Mierczyńskiego; 19.30 „Zośkom na wiązanie" — koncert muzyki lekkiej i tanecznej; *20.00 Nowiny leśne w opr. red. L. Chociłowskiego;* 20.15 d. c. koncertu „Zośkom na wiązanie"; 22.00 Folklor różnych narodów: Włochy — aud. muzyczna.

*Wtorek, 16.V.* — Godz. 11.30 Audycja dla poborowych; 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 18.00 Melodie majowe — koncert z płyt; 19.20 Koncert rozrywkowy z Poznania; *20.00 Skrzynka rolnicza;* 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego; 21.00 „Świerszcz za kominem" — opera K. Goldmarka. W przerwie „Opowiadanie Toma Smarta komiwojażera" Karola Dickensa.

*Środa, 17.V.* — Godz. 11.30 Audycja dla poborowych; 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; 16.35 Staropolskie pieśni maryjańskie — koncert; 16.00 Piosenki w wyk. Janiny de Witt; 18.40 „Wuj kupuje auto" — powieść mówiona; 19.00 Koncert rozrywkowy z Wilna; *20.00 Przegląd prasy rolniczej;* 20.15 Koncert rozrywkowy (d. c.); 22.00 Muzyka norweska z okazji święta narodowego Norwegii;

*Czwartek, 18.V.* — Godz. 10.30 Muzyka z płyt; 13.15 Muzyka obiadowa ze Lwowa; *15.00 Dobre i złe przyzwyczajenia;* 16.55 „Bajka o sześciu synach zegarmistrza" — Wesoła Syrena; 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie; 21.00 „Sen w ogrodzie" — 21.50 Muzyka taneczna.

*Piątek, 19.V.* — Godz. 11.30 Audycja dla poborowych; 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania; 16.55 „Echa mocy i chwały"; 17.10 Recital śpiewaczy Tani Natschewy; 18.30 Komedia Aleksandra Fredry: Wiecz. XVII: „Dyliżans"; 19.15 Koncert rozrywkowy z Katowic; *20.00 Pasieka w maju;* 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego; 21.55 Reportaże z baletów:

*Sobota, 20.V.* — Godz. 11.35 Audycja dla poborowych; 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa; 18.00 Kobiece zespoły wokalne (płyty); 19.15 Koncert rozrywkowy z Łodzi; *20.00 Skrzynka rolnicza;* 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego z Łodzi; 21.00 „Krakowiacy i górale" — zabawka dramatyczna ze śpiewkami J. N. Kamińskiego z muzyką K. Kurpińskiego; 23.15 Muzyka taneczna.

---


**Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.**

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

434 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.